Nr. 240. Lwów — Czwartek dnia 20 Października. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmanna l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., korresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 80 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Felicyana B., Sergiusza. Jutro: św. Urszuli P. M., Pelagii.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski**.

Wschód słońca o godz. 6 m. 32. Zachód „ „ 4 m. 56.

Długość dnia godzin 10 minut 24. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Z widowni wojny.

Następstwem ostatniej rosyjskiej przegranej, wciąż jeszcze nieskończonej i nieobliczonej, jest zapadłe w Petersburgu postanowienie przyśpieszyć formacyę tej drugiej armii, którą będzie dowodził jenerał Grippenberg, a dać w niej przewagę wojskom, wyćwiczonym specyalnie w str[illegible]niu. Przedewszystkiem więc odejdą do Mandżuryi brygady strzeleckie, których mobilizacyę właśnie teraz ogłoszono. Inne wojska, które wejdą w skład armii jenerała Grippenberga, już się znajdują na terenie wojennym. Zostają one pod komendą jen. Kuropatkina. Pod jego rozkazami zebrało się dziesięć korpusów, mianowicie cztery syberyjskie i sześć europejskich, ale skład ich nie jest jednakowy, przeto mylnie liczą sprawozdawcy dzienników europejskich, że jen. Kuropatkin rozporządza dwudziestoma dywizyami. Tylko korpusy, wysłane z Rosyi europejskiej liczą po dwie dywizye; syberyjskie są znacznie mniejsze i także niejednostajne. W każdym jednak razie Kuropatkin ma najmniej 14 dywizyj pieszych, albo — mówiąc zupełnie ściśle — ma tyle żołnierzy, że z nich można złożyć 14 równie silnych dywizyj. Nierówność ich — to jedna wielka wada, która z pewnością nieco wpłynęła na niepomyślny obrót ostatniej bitwy. Drugą wadą — większą od tamtej — jest to, że jednemu jenerałowi wypadło rozkazywać tak licznemu wojsku. W chaosie bitwy, w gorączce, w podnieceniu, nie może jeden człowiek pamiętać o tylu dywizyach i wszystkiemi jednocześnie kierować. Napoleon I utrzymywał, że armia nie powinna liczyć więcej jak pięć dywizyj. Niemcy w swych dwóch wielkich wojnach również miały armie pięcio-dywizyjne. Ilekroć trzeba złączyć do osiągnięcia jakiegoś celu większą liczbę dywizyj, zawsze można wystawić dwie, albo trzy armie, każda po pięć dywizyj. Chodzi o to, aby naczelny wódz nie był zmuszony sam pamiętać o każdej dywizyi, o każdym korpusie, lecz żeby mógł dawać wskazówki tylko dwom lub trzem wodzom armii, a ci znowu muszą pamiętać tylko o dwóch korpusach, każdy zaś dowódzca korpusu najwięcej tylko o dwóch dywizyach. Do Mandżuryi wciąż posyłano pułki, brygady, dywizye, a zapomniano posłać odpowiednich zwierzchników. Tak pod Kuropatkinem znalazło się dziesięć korpusów. Trzymał on w swych rękach dziesięć lejc — cóż dziwnego, że niejednakowo wszystkie naprężał! To się niezawodnie przyczyniło do ostatniej rosyjskiej przegranej.

Wprawdzie pomyślano już w Petersburgu o tem, że wojska nagromadzone w Mandżuryi trzeba rozdzielić na dwie armie, ale przypomniano to sobie zapóźno — jak w ogóle podczas tej wojny Rosya ze wszystkiem się spóźnia — a w dodatku, już postanowiwszy wystawić drugą armię i znalazłszy dla niej wodza w jenerale Grippenbergu, dotąd nie wysłała go na widownię wojny i jeszcze się nie zdecydowała, kogoby postawić nad tymi dwoma wodzami.

Dopiero teraz formacya drugiej armii będzie przyśpieszona. Kuropatkin odda Grippenbergowi połowę swych korpusów, — każdy z nich będzie ich miał po pięć, właśnie tyle, ile według uznanej teoryi mieć powinien. Ubytki, spowodowane bitwami i chorobami, postanowiono uzupełnić wyłącznie strzelcami, co jest rozsądne, bo teraźniejsza wojna potwierdziła przekonanie, wyrobione podczas wojny boerskiej, że przy tak udoskonalonej broni palnej, jaka jest teraz, rozstrzygają armaty i kule, a nie, jak dawniej, bagnety.

Kiedy car zamianował Grippenberga wodzem drugiej armii, z prawami takiemi samemi, jakie posiada Kuropatkin, poczęto w europejskiem dziennikarstwie dowodzić, że to jest dowód nieprzychylności dla Kuropatkina, nieledwie jego degradacyą. Nie miało to żadnego sensu. Napoleon I, dopóki miał nieliczną armię osobiście całą kierował w pierwszej włoskiej kampanii i w egipskiej; a kiedy jego zastępy znacznie się powiększyły, podzielił je na armie drugiego stopnia i postawił na ich czele marszałków. Oczywiście sam siebie nie degradował. Otóż zupełnie to samo jest z armią rosyjską w Mandżuryi. Kto naprawdę się rozumie na sprawach wojennych, ten nie spostrzegł dotąd w petersburskich rozporządzeniach nic przykrego dla Kuropatkina, bo też nie było za co okazywać mu niezadowolenia. Dopiero w przyszłości może on będzie awansowany na szefa obu armij, a wtedy ustąpi ze swego teraźniejszego stanowiska, albo też może pozostanie na niem, co także nie będzie dlań krzywdą, jak nie jest dla znakomitego wodza Kurokiego krzywdą to, że nad nim stanął Oyama. Bo trzeba w ogóle zrozumieć, że nie wytwarza się tu stosunku szefa i podkomendnego, lecz tworzy się tylko ognisko strategicznych myśli dla wszystkich razem operacyj.

Pojawienie się dwóch armij rosyjskich wiele zmieni na widowni wojny. Dotąd Kuropatkin, aby mógł komenderować, musiał wszystkie korpusy trzymać razem w jednem miejscu. Niepodobna było stosować się do naczelnej reguły, doskonale sformułowanej przez Moltkego słowami: „Maszerować osobno, bić razem“. Japończycy postępują ściśle podług tej reguły: Kuroki, Oku i Nodzu działają zupełnie samodzielnie, chodzą innemi drogami, o sto lub dwieście kilometrów jeden od drugiego, a gdy potrzeba, zawsze się wzajemnie wspierają. To im ułatwia gromienie Kuropatkina.

Otóż taki sam system przyjmą Rosyanie, a to oczywiście musi wytworzyć doniosłą zmianę. Rzecz jasna, że armia Grippenberga odsunie się daleko od armii Kuropatkina, a zapewne odsunie się na wschód od Mukdenu, bliżej ku Korei i stamtąd pocznie działać przeciw Japończykom. Tu kolej idąca z nad Bajkału przez Charbin do Władywostoku będzie podstawą operacyjną Grippenberga. Dlatego to zaraz po rozkazie carskim o utworzeniu drugiej armii pisaliśmy, że Japończycy nie powinni zimować w Laojanie, ani nawet w Mukdenie, lecz muszą iść aż do Charbina, aby opanować bodaj w jednym punkcie kolej z nad Bajkału do Władywostoku. Kuropatkin pewny był, że oni to zrobią i dlatego przygotował się do odwrotu pod Tielin. Lecz Japończycy zwlekali. Może chcieli przed żmudnym marszem gruntowniej pobić Rosyan, niż to im się udało pod Laojanem. Szczęście im sprzyjało: roztrzaskali armię rosyjską. Teraz więc łatwiej im będzie zacząć pochód na Charbin, łatwiej pędzić przed sobą już nie armię, ale rozbitków. Muszą więc przystąpić do tego marszu. Jest doniesienie, że jen. Oku już się przerzucił na północną stronę wielkiej rzeki Hunu. To dowód, że Japończycy rzeczywiście rozpoczynają marsz na północ. Czem dalej zajdą, tem mniejsza będzie wartość faktu, iż Rosyanie tworzą drugą armię. Ta wartość stanie się ogromnie małą, jeżeli Japończycy zajmą Charbin, na co jednak przed zimą już nie ma czasu, bo to miasto jest oddalone od Mukdenu o 500 kilometrów. Nie wiemy, czy w zimie potrafią Japończycy wojować. Ale samo zbliżenie się ich do kolei Bajkalsko-Władywostockiej będzie dla Rosyan takiem wielkiem skrępowaniem, że zapewne zechcą oni zawrzeć pokój, zwłaszcza, jeżeli Port Artura upadnie. A że on upadnie, to jest bardzo prawdopodobne.

A zatem marsz japoński na północ — oto wypadek, który wypełni kilka następnych tygodni.

W sprawie braku paszy

do przezimowania inwentarza.

Prof. M. Janeczko, autor artykułu „Klęska posuchy i brak paszy“, który umieściliśmy byli w numerze 189 dnia 19 sierpnia br., napisał na temat powyższy monografię pod tytułem: „Chrust jako karm dla bydła“. Jak aktualną jest sprawa poruszona w tej pracy, dowodzi najwymowniej fakt, że pierwsze wydanie rozprawy rozsprzedane zostało w przeciągu dni kilku. Obecnie wyszło wydanie drugie, które leży przed nami.

Autor opracował sprawę zastosowania chrustu na karmę dla zwierząt domowych na podstawie naukowej bardzo gruntownie i starannie. Równocześnie atoli odznacza się praca ta niezwykłą łatwością stylu i jasnością dyspozycyi.

Monografia kończy się treściwem zestawieniem opracowanego materyału w następujące rady dla rolników:

I. Zabrać się niezwłocznie do zbierania gałązek z liśćmi z krzewów i drzew liściastych. — Gałązki, powiązane w luźne pęki, suszyć na słabem słońcu i przechowywać jak siano na karmę suchą na zimę.

II. Gałązek z liściem pożółkłym zbierać nie należy.

III. Zbierać po opadnięciu liści przez całą jesień i zimę drobny chrust z drzew liściastych, gdzie tylko można, przechowywać tak, by nie zapleśniał, a w zimie rozmiażdżać, siekać, zaparzać, zakwaszać, i tak podawać bydłu.

IV. W braku chrustu z drzew liściastych skarmiać drobniutkie gałązki jodłowe i świerkowe.

V. Zbierać na zrębach w jesieni i przez całą zimę drobny chrust ze wszystkich drzew iglastych na podściółkę pod wszystkie zwierzęta domowe.

Chętnie poświęcamy tych uwag kilka pracy szanownego profesora, gdyż tego rodzaju monografie naukowe, pojawiające się w ciężkiej chwili w tym celu, by nieść poradę i pomoc do złagodzenia klęski, zasługują na uznanie.

Korespondencye.

Wiedeń, 18 października.

(Agitacya drożyźniania wśród urzędników i sług państwowych).

(y.) Pisałem przed paru tygodniami o wielkiej manifestacyi, urządzonej przez służbę kolejową z powodu panującej drożyzny. Kilka tysięcy konduktorów, bremzerów, budników, palaczy, maszynistów i innych osób z kategoryi t. zw. służby kolejowej zebrało się wówczas w wielkiem podwórzu tutejszego ratusza, narzekało na swoją biedę i głośno wołało do rządu o pomoc. W ślad za kolejarzami poszli wnet woźni rozmaitych urzędów i ajenci policyjni i zarówno w artykułach ogłaszanych w pismach tutejszych, jak i w petycyach do rządu przedstawili swe opłakane położenie, prosząc o przyznanie im dodatku drożyźnianego, bo z teraźniejszych dochodów nie są w stanie wyżyć ze swemi rodzinami.

Obecnie przyłączyli się do tej agitacyi zainicyowanej przez woźnych i konduktorów, także urzędnicy zwłaszcza t. zw. manipulacyjni. Oni także domagają się dodatku drożyźnianego, a mianowicie dodatku w wysokości 20% płacy dla czterech najniższych rang urzędniczych, tj. dla kancelistów, oficyałów, adjunktów, komisarzy, sekretarzy itp. Ponieważ najniższa płaca urzędnika XI rangi bez dodatku aktywalnego wynosi 1600 koron rocznie, zaś płaca (również bez dodatku aktywalnego) urzędnika VIII rangi, 3600 koron, przeto dodatki drożyźniane, jakich domagają się urzędnicy, wynosiłyby od 320 do 720 koron na osobę. Spełnienie zatem tego żądania obciążyłoby budżet państwowy corocznym wydatkiem co najmniej kilkunastu milionów koron, a każdy pojmie, że tego nie wytrzymałaby ludność płacąca podatki. Zresztą należy pamiętać o tem, że dopiero przed sześciu laty uchwalił parlament bardzo wydatne podwyższenie płac urzędników i sług państwowych i że w porównaniu z urzędnikami na Węgrzech lub we Włoszech są dziś urzędnicy w Austryi stosunkowo świetnie płatni. Dlatego też z góry już można przepowiedzieć, że agitacya teraźniejsza nie odniesie zamierzonego skutku, bo stare przysłowie mówi, iż „z próżnego nie naleje“. Państwo nie ma pieniędzy, minister finansów wysilać musi całą swą pomysłowość, aby związać jeden koniec budżetu z drugim i nie dopuścić do deficytu, wiele najkonieczniejszych wydatków musi być odkładanych na później, ludność włościańska w wielu okolicach przymiera głodem, czyż wobec takich stosunków można na seryo stawiać do rządu żądanie, aby wydobył choćby z pod ziemi nowych kilkanaście milionów na dodatki drożyźniane! A przytem, gdzież jest rękojmia, że przyznanie takich dodatków położy koniec dalszej agitacyi o podwyższenie pensyi?

Na odbytem wczoraj znów w podwórzu ratuszowem zgromadzeniu, w którem wzięło udział przeszło 2.000 urzędników, obliczał urzędnik pocztowy Grabscheid, że przy dzisiejszych cenach artykułów żywności oficyał pocztowy potrzebuje na utrzymanie swej rodziny przynajmniej 3.580 koron rocznie, a ma dochodu wszystkiego 3.000 koron. — Konkluzyą tego wywodu p. Grabscheida jest, że państwo powinno dodać każdemu oficyałowi brakujących mu 580 koron rocznie. Dajmy na to jednak, że na wiosnę artykuły żywności podrożeją jeszcze o 10%, więc według logiki p. Grabscheida państwo powinno każdemu oficyałowi dodać jeszcze 300 koron. Gdyby przyjęto taką normę wynagradzania funkcyonaryuszy państwowych, to niejeden z nich miałby interes swój w tem, aby zawsze była drożyzna jak największa.

Uderzającem wogóle w całej tej agitacyi jest to, iż wyłącznem jej celem jest wywalczenie dla interesowanych sfer urzędników i sług państwowych zasiłków pieniężnych w gotówce, a nie odezwał się dotychczas ani jeden głos, żądający, aby przeciwdziałać drożyźnie innymi środkami, np. przez surowsze wykonywanie policyi targowej, przez zakładanie stowarzyszeń spożywczych i zbiorowych magazynów środków potrzebnych do życia itp., wogóle przez ukrócenie samowoli pośredników handlowych. A przecie i takimi środkami dałoby się bardzo wiele uzyskać, a ludność o wiele sympatyczniej spoglądałaby na tego rodzaju akcyę, której z pewnością i państwo nie odmówiłoby skutecznej pomocy. Ustawiczne jednak wołanie o pieniądze nadaje tej agitacyi zbyt wyraźne zabarwienie socyalistyczne i zraża do niej tych obywateli, którzy swój ciężko zapracowany grosz podatkowy składają na utrzymanie państwa.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 19 października. (Urzędownie.) Jenerał-lejtnant Sacharow telegrafował do sztabu wczoraj: Według otrzymanych sprawozdań przedsięwzięli Japończycy w nocy z 16 na 17 b. m. atak na prawe nasze skrzydło. Wszystkie ataki odparliśmy. W ciągu dnia 17 nasze wojska zajęły wieś Szlantsia nad rzeką Szaho na zachód od Szahopu. Nieprzyjaciel ostrzeliwał gwałtownie odebrane mu pozycye koło tej wsi i zaatakował jedną pozycyę na izolowanym pagórku Putitowa. Tu przyszło do bardzo zaciętej walki na bagnety. Kilku oficerów, którzy rzucili się na nieprzyjaciela, chcąc dać przykład wojsku, Japończycy bagnetami zakłuli. Rany poległych po obu stronach żołnierzy są dowodem, jak rozpaczliwie walczono. Wieczorem dnia 17 i w ciągu nocy na 18 pochowaliśmy poległych Rosyan i Japończyków z honorami wojskowymi. Z ruchów wojsk widać, że Japończycy koncentrują znaczne siły przeciw naszemu centrum. Na naszem lewem skrzydle dnia 17-ego nic szczególnego nie zaszło.

Petersburg 19 października. Do *Birż. Wied.* donoszą z Charbina, że w nocy na d. 17 Rosyanie postąpili naprzód i wyparli Japończyków z kilku pozycyi, przyczem zdobyli 8 dział. Japończycy zajęli ponownie silne stanowiska na wzgórzach. Dnia 17 o godzinie 2 popołudniu Rosyanie zaatakowali te pozycye i zdobyli je, przyczem zabrali 18 dział polnych i 8 szybkostrzelnych.

Londyn 19 października. Biuro Reutera otrzymało z głównej kwatery wschodniej armii rosyjskiej obszerne sprawozdanie o bitwie nad rzeką Szaho.

Marsz tej armii rozpoczął się dnia 5 b. m. w równej linii z armią zachodnią, tak, iż nie przyjaciel musiał się bronić pomiędzy Jantajem a Baniapudzą. Dowódzcy zaapelowali do oddziałów rosyjskich, by nie szczędziły wysiłków i z ufnością w zwycięstwo szły naprzód. Usposobienie w szeregach żołnierzy było doskonałe. Niebawem wmaszerowano na teren bardzo górzysty i tu spotkano się już z Japończykami.

Dnia 7 b. m. doniósł generał Rennenkampf, że dotarł do wsi Tonitseho. W dniu tym słyszano strzały jego artyleryi. Dnia 9 b. m. doszła armia rosyjska do Baniapudzy.

Przednia straż walczyła już a ogień artyleryi trwał do zmierzchu. Rosyanie obsadzili japońskie szańce, które po większej części nie były wykończone. Centrum było w tym czasie oddalone o 25 wiorst od Taitseho.

Dnia 10 b. m. o godz. 11 przedpołudniem zaczął się gwałtowny ogień artyleryi w stronie

Feljeton literacki.

Jan Pietrzycki. „Refleksy światła“. Z rysunkami Stanisława Wyspiańskiego. Nakładem Towarzystwa wydawniczego we Lwowie. 1905.

Żałosny monografista piękna mówi do nas! Tego, co mówi, nie myślę rozbierać z metodyczną zaciekłością. Choćby dlatego, że taki rozbiór byłby co najmniej niepotrzebny. Pod nerwowem, ostrem piórem Pietrzyckiego zarysowuje się wyraźnie świat poetyczny. Właśnie idzie mi o pochwycenie ostatniej koncepcyi tego świata, którego twórcę nazwałem monografistą piękna.

Chcąc mówić rzeczowo o dzisiejszym twórcy, należy w pierwszym rzędzie baczną zwrócić uwagę na środowisko, jakie go wychowuje. Charakterystykę tego środowiska sprowadzę do kilku najwalniejszych punktów, żeby nie gubić zasadniczego wątku w szczegółach. Zgiełk wielkomiejskiej kawiarni i godziny leniwej medytacyi w fotelu, sztuczne światło buduaru i arlekinada towarzyskich rozmów — oto najprostsze, niedające się już dalej rozłożyć pierwiastki owego środowiska. Ich wypadkową będzie temperament dzisiejszego twórcy sceptyczny, obojętny w taksowaniu zdarzeń, do żadnego nie przywiązujący się zbytnio, skłonny co najwyżej do opieszałej kontemplacyi form życiowych, wyłowionych z chwili pojedynczej, rozumie się wtedy tylko, kiedy się te formy ułożą w efektowną linię. I chwila przemijająca staje się istotnie osią dzisiejszej twórczości. Wykwintna definicya Lemaitre'a, stosunek chwili do twórcy omawiająca, ciąży na całem pokoleniu poetów, bez względu na szerokość i długość geograficzną, pod jaką mieszkają.

Po promieniach chwili też można jedynie dotrzeć do ogniska energii twórczej Pietrzyckiego. Chwili nie pojął Pietrzycki syntetycznie, nie skupił jej w ostateczną jakąś, dzielną konkluzyę, ale rozsypał w mistrzowski ruch szczegółów, z którymi wiąże się łatwo interes czytelnika. Na trwalszą konkluzyę zresztą może czasu nawet nie było. Bo ciekawość psychologiczna Pietrzyckiego wyczerpuje się w pracy mechanicznej szybko i skoro tylko zadość uczyniła pierwszemu swojemu odruchowi, zwraca się ze stylowem niedbalstwem do zjawisk nowych, fascynujących potęgą swojej świeżości. Żeby treść chwili skondensować tem silniej, pomieścił ją Pietrzycki we wierszu umyślnie krótkim, napięcie wewnętrzne doprowadzającym do ostatecznej granicy. Jakiegoś systematycznego porządku w układzie tych chwil, będących kapryśnem mauzoleum łez i uśmiechów, nie znajdzie się tu. Jeżeli co je łączy między sobą, to chyba ten sekretny akcent, który wyjmuje każdy wiersz Pietrzyckiego z bezwzględnością z pośród bazaru życiowego i napuszcza wonią samotnej komnaty. To wszystko, co on napisał, to nawet nie zwierzenia, ale głuche sylaby duszy, z których wieje uczucie złamane, zawiedzione. Namiętność silna, namiętność muszkułu i potu, nie zabrzmi nigdy w wierszu Pietrzyckiego. Odcisk piękna rozmyślny czuć na każdym szczególe, zawierającym w sobie poetyczną essencyę zjawisk zewnętrznych. Czasem tylko zepsuje się coś w grzecznym, zawsze jednakim trybie zdań. Towarzyskie męstwo opuszcza wtedy swoją bezbarwną tarczę. I zdanie zostaje niedokończone. Dola kawiarnianego tułacza, dola omączonego causera, dola nieproduktywnego myśliciela mści się wówczas na twórcy, którego żywot złożony jest z momentów odpoczynku, krótkich, jak ekstaza ócz i wlokących się ciężko mil nudy. Nie radosną, definitywną wartość zjawisk pokazuje w swoich wierszach Pietrzycki, ale ich stronę ukrytą, która się zaplątała boleśnie w zwoje pamięci i musi być wypowiedziana, musi!

Na pięć cyklów podzielona jest książka Pietrzyckiego.

„Refleksy światła“, to rozkoszne wszystko i nic, zebrane pośród hałaśliwej pstrokacizny dnia i wśród uroczystego uroku nocy. Prawdziwe refleksy tego światła zewnętrznego, które padło na duszę i powlekło ją swoją barwą marzycielską. Ostre prawo przeciwieństw panuje grymaśnie nad wierszami tego cyklu i wywołuje duży, oryginalny ze wszech miar efekt. Jakiegoś związku psychologicznego między wierszem a wierszem nie szukaj! Miłosne pozdrowienie pejzażu wodnego i drzewnego sąsiaduje z żartobliwą namiętnością do gobelinowych sal, wśród których szeleszczą w takcie menueta dżety dam i żaboty kawalerów. Surowy oddech wieków średnich, wydobyty z barwnych inicyałów klasztornego rękopisu, miesza się z psychopatyczną atmosferą współczesnej bohemy. I znowu hebrajski, zmysłowy motyw Pisma Świętego dotyka martwej, księżycowej nocy na weneckim kanale. Wykonanie z intencyą autora zrośnięte silnie, genetyczną wspólność treści i formy wyjaśnić może chyba najlepiej. Połysk realistyczny zakradł się pomiędzy szczegóły i nadał im wyrazistość rzadką. Wyrazistość ta zwiększa się jeszcze dzięki podmiotowemu szkłu obserwacyi, która wygina każdy szczegół charakterystycznie i nadaje mu właściwy ton. Dziwaczny kochanek obrazu sypie nim rzęsiście, szczęśliwą barwę i najodpowiedniejsze światło, rzucając na przedmioty. Wiązania umyślnego szczegółów w obrazie ze szczegółami stanów duchowych nie czuje się. Ale ta assocyacya działa najwidoczniej wewnątrz. Po przeczytaniu wiersza doznajemy pobudzeń silnych, które w zewnętrznym związku z rzeczą czytaną nie stoją.

„Rondo kolorowe“ — tytuł drugiego z kolei cyklu — to pomyślany ciekawie zbiór sonetów, z sali redutowej wyniesionych. W świat pudru i walca, w świat fosforyzującej niezdrowo namiętności — wprowadza Pietrzycki łzę czystą, która ma tam dokonać cudownego rozkładu chemicznego. Duży rozum życiowy tkwi w tym groteskowym liryźmie. Sala redutowa ze swoją podniesioną temperaturą ciał, z próchnem swoich słów miłosnych, z elektrycznem światłem, które zabija biedną ćmę duszy ludzkiej, ta sala zamienia się pod piórem poety na szkołę życia współczesnego. Przesyt nieznośny i naiwna żałość za krótkotrwałem szczęściem, w którem wiązały się nasze oczy i usta z innemi oczami i ustami — oto co zostało na dnie sonetów. Wytyczną beznadziejnie linię zatoczyło „Rondo“ w duszy tego, który je napisał. Poezyi w „Rondzie“ wiele. Choćby w wyprowadzeniu historyi złotej, pierwszy raz spotkanej, maski z ciemnego pokoju dziecinnego, z pustelni ośmioletnich marzeń. I choćby w wyłowieniu z taktów walca tej nuty zdrowej, która przypomina zjawiska prawdziwe, chłopskie, z wody i trawy i słońca złożone, niezrozumiałe najczęściej dla dzisiejszego poety, zapatrzonego jedynie w sprężynowy cud kultury. Ekonomiczny rozkład rzeczy na ważne i mniej ważne, doskonale pojęty w „Rondzie“, sprawia, że wiersz nie nuży nigdy, że interes czytającego nie urywa się, zanim potoczysta strofa zdołała dobiec do końca.

„Posągi“ stanowią trzeci cykl wierszy Pietrzyckiego. Ekstrakt dziwnej, klasycznej równowagi stanął w nich twardo, naprawdę posągowy charakter nadając tym ciężko rzeźbionym rytmom. Szlachetne poczucie siły czuć w skupieniu wyrazów, w powolnym ruchu zdania, w hieratycznym wdzięku okresów. To nie megaloman, otwierający ze skrzypem duże wrota małej duszyczki, ale poważnie zadumany nad sobą umysł, który pogłębia się równomiernie, wyzwalając z siebie stopniowo to wszystko, co stanowi zalążek rzetelnej wartości. Trzeba dodać, że bezpośrednia wrażliwość, niebezpieczna czasem dla twórcy młodego, tu poddana została czujnej kontroli artystycznej. Dzięki temu też uszła z wierszy w dalszym ciągu woń frazesu pusta, a został w nich jędrny miąższ myśli, która znaczy, która ma swoją szczerozłotą wagę.

Czwarty, z pośpiechem pisany, najwięcej może o autorze mówiący, cykl nosi tytuł „Fragmenty“. Drobne, zwięźle pisane wiersze zamykają w sobie, każdy z osobna i wszystkie razem, jakąś cząsteczkę duchowego życia swojego twórcy i jego przebrzmiałej już, wspomnianej miłości. Jaskrawego, pretensyonalnego kolorytu brak temu życiu. Hałaśliwego rozwiązywania problemów psychologicznych, tak modnego dzisiaj, ani śladu. Kroki za głośne utonęły w dywanie. Drżenie powietrza tylko i szelest mebli poruszonych mówią, że tu ktoś był przed chwilą. Jest ten cykl przędzalnią marzeń, niespokojnie snujących swoje długie nici wspomnień o jakiejś „cudnej dziewczynie“. I te marzenia, między przeszłością a przyszłością oscylujące, zbiegają się zawsze w wierszu w silny sens męki, codziennej męki, każdemu znanej aż za dobrze. W tym sensie zawarta jest charakterystyka indywidualności nowożytnej nawskróś, zniszczonej gorączką paradoksu, wyszkolonej przez analizę, wrażliwej podwójnie, a bezinteresownej w swoim krytycyzmie, zapalającej się nerwowo do dnia jutrzejszego po to, żeby równocześnie zanegować własny zapał.

Aby zilustrować poezyę Pietrzyckiego przykładami, trzebaby przytoczyć całą jego książkę. Krytyk, zamierzając z niej wybrać utwory najlepsze, przychodzi do przekonania, że od pierwszej do ostatniej karty nie ma u Pietrzyckiego rzeczy lepszych, lub gorszych, są same doskonałe, wytworne w swych kształtach, wykończone misternie do ostatniego cienia i kreski.

Chcąc jednak dopełnić obowiązku recenzenta w zupełności, przytaczam pierwsze cztery sonety, jakie podaje mi przypadek przy bezwiednem, mimowolnem otwarciu książki.

Różowe meble.

W renesansową patrzę alkowę...
Jak dziwny urok przykuwa oko!
Widzę pogięte w liniach *barocco*,
Prześliczne, małe meble różowe.

Na skrajach złoceń wiją się tęcze,
A na oparciu nagie boginie
Ciał swoich kształtnych wygięły linie,
Warkocze w dziwne splótłszy obręcze.

W pokój, przez okno, poświata złota
Wpadając, siatkę błyszczącą mota
Popod kotary adamaszkowe.

Świeci firanka, spięta wysoko,
Lustro ogromne i te *barocco*
Prześliczne, małe meble różowe.

MENUETY.

Co za dobrane koło gości!...
Mistrzowsko spięte włosów sploty.
Białe peruki i żaboty
W pałacu króla jegomości.

Jantaju i trwał aż do nastania ciemności. W ciągu dnia nadeszła od Kuropatkina wiadomość z gratulacyami od Stackelberga z powodu jego pomyślnego marszu i obsadzenia Baniapudzy.

Dnia 11-go o godz. 6·50 rano zapanowała walka na prawem skrzydle i objęła wkrótce środek i lewe skrzydło. Cztery korpusy otworzyły silny ogień artylerya na Japończyków, którzy zajmowali stanowisko panujące nad okolicą, ponieważ obsadzili wierzchołki szeregu wysokich skał, poprzerzynanych wąwozami. Front armii rosyjskiej ciągnął się w kierunku na południowy zachód, w odległości 45 kilometrów na południowy zachód od Mukdenu. Piechota natrafiła na małe japońskie oddziały na niższych wzgórzach i odparła je. Jeden korpus był w rezerwie.

Japońska piechota, nie zwracając wielkiej uwagi na działa rosyjskie, rzucała na szeregi rosyjskie granaty. Atak na japońskie stanowiska zaczął się 20 minut po godzinie 12 w południe. Walka była o tej porze powszechną na całej linii koło Jantai. Korpusy, które dotarły do wąwozów Czanling i Tamanling wśród silnego ognia karabinowego i gradu szrapneli, posunęły się ku stanowiskom japońskim. O godz. 3 popoł. nadszedł rozkaz wykonania ponownego ataku. Rosyjska artylerya zmusiła japońskie baterye do milczenia, poczem na resztę dnia opanowała sytuacyę. Nieprzyjacielska artylerya, stojąca naprzeciw armii Stackelberga, była słaba, składała się prawdopodobnie z samych dział górskich. Główna siła nieprzyjacielskiej artyleryi była natomiast skoncentrowana naprzeciwko centrum rosyjskiemu. Japońskie mitraljezy i piechota utrzymywały silny ogień, zwrócony na Rosyan, którzy posuwali się w trzech liniach. Szeregi rosyjskie utrzymywały ogień, zdawały się być bardzo silne. Żołnierze byli obciążeni tobołkami, a ponieważ teren był śliski, mogli się tylko powoli posuwać. Mimo to artylerya popierała skutecznie piechotę. Chwilami ogień ustawał. Jeden korpus usiłował Japończyków oskrzydlić, lecz nie udało mu się to.

W tym samym czasie marsz ku zachodnim wzgórzom, obsadzonym przez nieprzyjaciela, doznał pewnego opóźnienia. Dziesięć minut przed 6-tą skierowano ogień granatów na wąwozy. Niedługo potem oba korpusy były już w odległości tylko 100 metrów od Japończyków.

Dnia 11 b. m. z nastaniem nocy Japończycy ciągle ostrzeliwali Rosyan, pomimo tego, że znajdowali się w odległości tylko 50 metrów. Walka trwała bez przerwy przez całą noc. Nad ranem sytuacya była niezmieniona. Sądzę — dodaje korespondent — że Japończycy wzmocnili tymczasem swe pozycye.

Jenerał Bilderling doniósł tego rana, że jego kolumna nie czyni postępów. O godzinie ½-giej nadeszła wiadomość, że centrum rosyjskie po straszliwej kanonadzie zostało odparte i że Japończycy obsadzili ostatnie, najniżej położone pasma wzgórz, po odparciu prawego skrzydła rosyjskiego. Z nadchodzących wiadomości wynikało, że centrum rosyjskie zostało przełamane, i że jenerał Stackelberg, oraz jego bagaże, tren i rezerwy znajdują się w odwrocie w kierunku północnym. W ten sposób w centrum rosyjskiem powstała wielka luka. Japończycy wtargnęli w tę lukę. Komendant rosyjski wysłał jeden korpus celem wzmocnienia centrum. Korpus ten dostał się znów pod bardzo silny ogień japoński. Japończycy wykonali kontratak na centrum, a zatem na najsłabsze miejsce armii rosyjskiej. W ten sposób groziło niebezpieczeństwo, że armia Kuropatkina będzie rozbitą na dwie części i że każda z nich będzie pobitą.

Japończycy korpus, wysłany do wzmocnienia centrum, odparli, a następnie zaatakowali centrum, a równocześnie prawa ich kolumna operowała przeciw lewemu skrzydłu rosyjskiemu.

Około godziny ½2 jenerał Stackelberg pomaszerował z czterema pułkami rezerwy, aby wykonać atak na zachodnie skrzydło Japończyków i starać się lukę w centrum znów zapełnić. O godzinie 4 min. 20 luka została wypełnioną, ale rezultat walki jest taki, że armia rosyjska znajduje się w krytycznem położeniu i istnieje ciągle niebezpieczeństwo rozbicia jej na dwie części.

Dnia 13 b. m. 1 szy i 3-ci korpus armii trzymały się na swych stanowiskach. Około południa Japończycy uderzyli na prawe skrzydło tej wschodniej armii. Wysłano dla ochrony tego skrzydła dwie dywizye, ale Japończycy zdobyli pozycye dominujące, których Rosyanie nie mogli odbić. Przez cały dzień 13-go bm. trwała bardzo zacięta walka. Japończycy atakowali ciągle. O godzinie ½6 tej popołudniu otrzymało kilka korpusów rosyjskich wschodniej armii rozkaz wstrzymania walki. W nocy z 13-go na 14-go bm. część tej armii udała się ponownie w kierunku północnym. Na zachodzie słyszano znów silny ogień, pochodzący z północy, gdzie armia rosyjska znajdowała się w odwrocie. Długości frontu rosyjskiego nie można ocenić.

Dnia 15 bm. walka trwała w rozmaitych punktach. Straty rosyjskie są bardzo wielkie.

Fakkebjerg (na południowym brzegu duńskiej wyspy Langeland) 19 października. We wtorek o godz. 3 po południu 6 okrętów eskadry rosyjskiej, a mianowicie 3 pancerniki, dwa torpedowce i jeden okręt transportowy przejechały tędy w kierunku na północ.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 19 października. (Biuro Reutera). Rosyanie osaczyli w niedzielę kolumnę Jamady i zabrali jej 14 dział. Rosyanie koncentrują się na froncie armii jen. Oku i Nodzu. Oczekują dalszej walnej bitwy.

Tokio 19 października. (Urzędownie). Dnia 16 b. m. oddział japoński pod dowództwem jen. brygady Jamada posunął się naprzód celem wzmocnienia wojsk lewej armii, które zaatakowały nieprzyjaciela na północ od Szahopu. Oddział Jamady pobił nieprzyjaciela koło Wejjopoutsu, przyczem zdobył dwa działa z jaszczykami. Następnie oddział ten odparł nowy atak koło Santaukautse, poczem cofnął się na swe pierwotne stanowiska. O godz. 7 wieczorem został oddział ten osaczony przez rosyjską dywizyę. Po zaciętej walce pierś w pierś udało się oddziałowi przedrzeć się przez szeregi nieprzyjaciół i zająć swe dawne pozycye. Tymczasem japońska artylerya straciła większość swych koni i obsługi i musiała zostawić 9 dział polnych i 5 innych. Nieprzyjaciel stojący naprzeciw japońskiego centrum, otrzymał posiłki. Straty Japończyków w niedzielę wynosiły mniej więcej 1.000 ludzi.

Marszałek Oyama donosi, że w nocy z 17 na 18 b. m. Rosyanie dwukrotnie wykonali silne ataki na prawe skrzydło lewej armii jakoteż kilka słabszych na środkową i prawą armię. Wszystkie ataki odparto. Nieprzyjaciel, pozostawiwszy na placu mnóstwo zabitych, cofnął się.

Londyn 19 października. Do Biura Reutera donoszą z Tokio dnia 18 b. m. godzina 3 min. 30: Rosyanie wykonali popołudniu gwałtowny atak na pozycyę jenerała Oku, a ubiegłej nocy na pozycye jenerała Nodzu i Kurokiego, zostali jednakże wszędzie z wielkiemi stratami odparci.

Londyn 19 października. W rozmowie z zastępcą Biura Reutera oświadczył japoński poseł Hayashi w sprawie szalejących w ostatnich dniach walk w Mandżuryi, że straty w ludziach są przerażające i wszyscy nad niemi głęboko ubolewają. Lecz — pyta Hayashi — cóż można było na to poradzić? Każdy, kto zna okoliczności, wśród jakich nastąpił wybuch wojny, musiał przewidzieć, z jaką stanowczością będzie ona przez nas prowadzoną i musi przyznać, że w tej wojnie jedno tylko można zrobić: dalej walkę prowadzić. Nie jest rzeczą Japończyków oceniać, czy nadszedł czas zawierania pokoju; to należy do rosyjskiego rządu i do cara. Nie można zapominać o tem, iż Japończycy nigdy nie mieli zamiaru sprowokować tej wojny.

Omawiając przyszłe operacye wojenne w Mandżuryi, powiedział Hayashi: Zima jest w Mandżuryi pod pewnymi względami odpowiedniejszą do prowadzenia operacyj wojennych aniżeli lato; stan pogody bowiem nie powstrzymuje przewozu środków żywności, ani amunicyi. Najbliższym rzeczywiście ważnym punktem, który musi być przez Japończyków zajęty, jest Tielin. Skoro to będzie dokonane, nic nie jest w stanie powstrzymać marszu Japończyków na Charbin.

Co do telegramów, jakie nadeszły z Tokio, że w tamtejszych kołach dyplomatycznych mówią o konieczności pokoju, powiedział Hayashi, iż to pragnienie pokoju jest wynikiem tylko uczuć humanitarnych, wywołanych straszną rzezią na polu walki. Jednakowoż teraz zapóźno ubolewać nad tymi wypadkami, należało je przewidzieć i przeszkodzić im.

Sprawy sejmowe.

(Sprawa budowy ruskiego teatru.)

Wczoraj obradowała komisya budżetowa nad znanymi już z poprzednich doniesień wnioskami Wydziału krajowego w sprawie subwencyi kraju na budowę ruskiego teatru we Lwowie. Referował poseł hr. Piniński. Komisya postanowiła przedstawić Sejmowi wnioski Wydziału, lecz z pewnemi zmianami, które zresztą są najzupełniej uzasadnione. Pierwsza zmiana dotyczy terminu wypłaty i wogóle zobowiązania wypłaty subwencyi ze strony kraju. Ponieważ teatr ruski ma powstać ze składek, a dotąd zebrane fundusze są — o ile wiadomo — bardzo jeszcze szczupłe i kosztorys budowy dotąd nie jest jeszcze ustalony, kraj więc wypłaci swoją subwencyę dopiero wtedy, gdy reszta funduszów będzie zabezpieczoną. Ze złożonych na cel budowy ruskiego teatru funduszów ma powstać fundacya, której zarząd sprawować będzie osobna Rada fundacyjna, złożona z jedenastu członków. W projekcie Wydziału krajowego powiedziane było, że Wydział krajowy będzie mianował do tej Rady dwóch tylko członków, to jest tylu, ile przewidziano dla każdego z poszczególnych artystycznych lub naukowych ruskich towarzystw, którym przyznano prawo delegowania członków do tej Rady. Komisya, wychodząc ze słusznego założenia, że wobec olbrzymiego znaczenia kulturnego i narodowego, jakie teatr ruski bez wątpienia mieć będzie dla Rusinów, słusznem jest, by kraj miał nań przynajmniej wpływ taki, jaki ma na teatry polskie we Lwowie i Krakowie. Wobec tego słusznem jest, by Wydział krajowy mianował do Rady fundacyjnej tyluż członków, ilu owe towarzystwa mają razem wzięte. Podniesiono dalej z bardzo łatwo zrozumiałych przyczyn sprawę zabezpieczenia się, że budynek ruskiego teatru nie będzie użyty nigdy na cele inne, jak przedstawień teatralnych, ewentualnie koncertów lub na bale; również, by oddanie teatru w dzierżawę, jak też pod czyjeś kierownictwo uzależnionem zostało od zatwierdzenia Wydziału krajowego. Natomiast w kwestyi ograniczenia językowego, jakie postawił w swoim projekcie Wydział krajowy przez artykuł mówiący, że przedstawienia mają się odbywać wyłącznie w języku „ukraińsko-ruskim“, stanęła komisya na stanowisku liberalniejszem od Wydziału krajowego.

Trudno jest bowiem odsuwać od sceny jakieś sztuki, które mogą mieć niepospolitą wartość literacką jedynie dlatego, że język ich nie da się ściśle określić jako „ukraiński“. Wpływ kraju w Radzie zawiadowczej będzie w składzie jej, proponowanym przez komisyę, zupełnie dostatecznym, by zapobiedz skutecznie czemuś, coby nie było pod tym względem odpowiedniem i wskazanem.

W rezultacie uchwaliła komisya budżetowa przedstawić Sejmowi następujące wnioski w tej sprawie: I. Sejm przyznaje w zasadzie na budowę ruskiego teatru narodowego we Lwowie subwencyę w wysokości jednej trzeciej części rzeczywistych kosztów wystawienia budynku teatralnego, jednakże co najwyżej do wysokości sumy 300.000 koron. II. Sejm upoważnia Wydział krajowy do przyjęcia imieniem kraju — lecz dopiero wtedy, gdy inne fundusze na cel budowy będą dostatecznie zabezpieczone — zobowiązania do wypłacania przez 51 lat tytułem subwencyi kraju na budowę narodowego teatru ruskiego we Lwowie rat procentowych i amortyzacyjnych pożyczki nie wyżej jak czteroprocentowej, zaciągnąć się mającej na cel tej budowy w wysokości maksymalnej 300.000 koron, pod warunkami następującymi: a) że utworzona zostanie fundacya ruskiego teatru narodowego we Lwowie na zasadach projektu aktu fundacyjnego przez Wydział krajowy przedłożonego, który jednakże ulegnie zmianom o tyle, że po pierwsze Rada fundacyjna ma się składać z jedenastu członków, z których pięciu mianuje Wydział krajowy, pięciu wyznaczają Towarzystwa ruskie „Proświta“ „Ruska Besida“, „Towarzystwo im. Jana Kotlarewskiego“, „Tow. im. Szewczenki“, „Związek Towarzystw śpiewackich i muzycznych we Lwowie“ (każde Towarzystwo po jednemu), a wreszcie jednego Rada miasta Lwowa. Z pomiędzy pięciu członków Rady, mianowanych przez Wydział krajowy, większość musi należeć do narodowości ruskiej; dalej powtóre, że jeżeliby które z wymienionych Towarzystw przestało istnieć, to w jego prawa wyznaczania członka Rady fundacyjnej wchodzi inna instytucya, mająca te same lub pokrewne cele, o czem rozstrzyga Rada fundacyjna za zgodą Wydziału krajowego i po trzecie, że wydzierżawienie przedsiębiorstwa teatralnego, lub też ustanowienie naczelnego kierownika artystycznego ulega zatwierdzeniu Wydziału krajowego.

Dalej jako warunek, od którego uzależniono upoważnienie Wydziału krajowego do wypłaty subwencyi, postawiono to, że Wydział krajowy w sposób i w formie, jakie uzna za stosowne, uzyska prawne zabezpieczenie, dające zupełną pewność, że lokalności w budynku teatru ruskiego we Lwowie nie będą nigdy używane na jakiekolwiek inne przedstawienia teatralne, jak tylko na przedstawienia w języku ruskim (małoruskim), oraz, że służyć będą wyłącznie tylko na przedstawienia teatralne, a ponadto tylko na koncerta i bale, wszelki zaś inny sposób ich używania będzie wykluczony.

* * *

(Z obrad komisyj sejmowych).

Komisya **b a n k o w a** w dalszym ciągu dyskusyi nad sprawozdaniem posła Hupki o Banku krajowym po obszernych przemówieniach kilku członków komisyi, ostatecznych wywodach referenta i wyjaśnieniach radzcy dyr. Zgórskiego, w rezultacie uchwaliła wnieść w Sejmie o przyjęcie sprawozdania posła Hupki do wiadomości.

W komisyi **g m i n n e j** rozpoczętą wczoraj przedwstępną dyskusyę nad wnioskami p. Buynowskiego o połączenie obszarów dworskich z gminami, po przemówieniach posłów Bobrzyńskiego, Moysy, Zaleskiego i Hupki, uchwalono odroczyć do następnego posiedzenia. Uchwalono natomiast przedłożyć Sejmowi projekt Wydziału krajowego zmiany paragrafów 19 i 42 ustawy o reprezentacyi powiatowej.

Komisya **p r a w n i c z a** zajmowała się wczoraj referatem p. Fruchtmana o czynnościach VI departamentu Wydziału krajowego. Uchwalono w myśl jego wniosków przedstawić Sejmowi, że podnieść należy rezolucye o zmianę ustawy o kwaterunku żandarmeryi, o reformę postępowania niespornego i o założenie całego szeregu sądów obwodowych i powiatowych. — W końcu wniosek prezydentów miasta Krakowa i Lwowa o rewizyę przepisów, zakazujących budować w obrębie rejonów fortecznych, przydzielono do referatu posłowi Władysławowi Jaworskiemu.

Ożywione były obrady wczorajsze w komisyi **s a n i t a r n e j** w przedwstępnej dyskusyi nad sprawozdaniem profesora Marsa o czynności sanitarnego departamentu Wydziału krajowego. Mianowicie rachunkowe lustracye szpitali wydały się komisyi nie bez zarzutu. Dalszą dyskusyę odroczono do następnego posiedzenia.

Ostrej i surowej krytyce poddano wczoraj w komisyi **p o d a t k o w e j** wykonywanie ustaw i przepisów podatkowych. Szczególniej sceptyczne zdanie utrzymało się o przepisach wykonawczych do ustaw podatkowych. Ustaw samych nie krytykowano. Dalszy ciąg obrad również odłożono do następnego posiedzenia.

Komisya **a g r a r n a** obradowała wczoraj nad referatem p. Łazarskiego o rozwoju operacyi agrarnych. W dyskusyi nad akcyą komasacyjną starły się wręcz przeciwne zdania posłów Trzecieskiego i Hupki. Pierwszy wyraził zdanie, że koszta i zabiegi nie stoją w żadnym stosunku do rezultatów, zaś drugi dowodził, że ustawa komasacyjna ma u nas wielką przyszłość i to, co u nas już zdziałała w porozumieniu z oporem, na jaki natrafiła w innych krajach, pozwala na duże nadzieje przywiązywane do niej. Do zdania posła Hupki przyłączyli się p. Struszkiewicz i członek Wydziału krajowego p. Piłat. Uchwalono sprawozdanie p. Łazarskiego przedstawić do przyjęcia do wiadomości.

Komisya **a d m i n i s t r a c y j n a** uchwaliła wniosek p. Gnoińskiego o wydanie noweli do ustawy budowlanej dla wsi i mniejszych miasteczek wprowadzającej zakaz krycia materyałem nieogniotrwałym nowych domów, odesłać Wydziałowi krajowemu do zbadania. Wyrażono przytem zdanie, że o ile to możliwem jest, pozwolić należy nadal kryć dachy domów po wsiach i miasteczkach nieogniotrwałym materyałem. Równocześnie uchwaliła komisya przedstawić Sejmowi wniosek wezwania Wydziału krajowego do przedłożenia na najbliższej sesyi projektu ustawy o policyi ogniowej.

Oprócz omówionej osobno sprawy budowy teatru ruskiego, załatwiła wczoraj komisya **b u d ż e t o w a** cały dział budżetu wydatków na teatry i sztuki piękne. Przyznano między innemi Towarzystwu Sztuk pięknych we Lwowie na urządzenie zasiłek w kwocie 6.000 kor. płatny w trzech ratach rocznych po 2.000 kor. począwszy od roku 1905.

Załatwiono także na podstawie referatu p. Niezabitowskiego budżet krajowego szpitala we Lwowie.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

„Szanowna Redakcyo!

Na podstawie § 19 ustawy prasowej proszę stwierdzić, że nie jest zgodne z prawdą, jakobym ja wraz z posłem dr. Kozłowskim żądał zwołania Koła posłów sejmowych i jakoby zamiarem naszym było „wywołać wrogą manifestacyę sejmową przeciw polityce Koła polskiego w Wiedniu i t. d.“ Zwołania Koła sejmowego zażądał klub demokratyczny polski celem omówienia sytuacyi politycznej. Żądanie to zostało przedłożone Eksc. Jaworskiemu na piśmie i zaopatrzone podpisami posłów stronnictwa demokratycznego.

Z poważaniem *Albin Rayski*“

S E J M.

(11 posiedzenie z d. 19 października).

Początek posiedzenia 10 m. 15. P. Stanisławowi Tarnowskiemu udzieliła Izba urlopu na 8 dni; krótszy urlop otrzymał p. Pawlikowski. Odczytano spis petycyi; popierali niektóre z nich pp. Szwed, Tomaszewski.

Wnioski zgłosili: p. Potoczek w sprawie hodowli owiec, kóz, królików, pszczół; p. Głąbiński w sprawie wykonania ces. rozporządzenia z 5 czerwca 1869 o używaniu języka polskiego jako urzędowego i rozszerzenia praw tego języka jako urzędowego; p. Szwed o przeniesienie nauczycieli w Żywcu z 3 do 2 klasy płacy.

Interpelacye wnieśli: p. Filip Włodek w sprawie wyborów do rady gminnej w Tuchowie; p. Szwed w sprawie uwolnienia wszystkich, którzy mają interesa wojskowe, od opłat kolejowych; p. Potoczek w sprawie niewykonywania ustawy o pijaństwie; p. Kramarczyk w sprawie farbowania soli bydlęcej; p. Oleśnicki w sprawie utrudnień czynionych włościanom w prowadzeniu handlu przez starostwo w Kałuszu i w sprawie rzekomych nadużyć starostwa w Tłumaczu.

Z porządku dziennego odbyło się pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w sprawie podwyższenia gwarancyi kraju dla wkładek w galicyjskiej Kasie oszczędności we Lwowie z 80 milionów na 100 mil. kor. Według uchwały sejmowej z 11 lipca 1902 nie może stan kapitałów w gal. Kasie Oszczędności ulokowanych przewyższać sumy 80 mil. koron. Owóż Wydział krajowy podnosi, że w d. 30 z. m. suma wkładek wynosiła 77,559.955 kor., a na podstawie dotychczasowych doświadczeń można przypuszczać, że w skutek stale powtarzającego się wzrostu wkładek w pierwszem półroczu każdego roku i w skutek dopisania procentów z d. 30 czerwca 1904 suma wkładek przekroczy 80 milionów. Wówczas Kasa stanie wobec ewentualności albo nie przyjmowania dalszych wkładek, albo też sztucznego obniżania ich przez obniżenie stopy procentowej.

Stopa procentowa obecnie wynosi 3·6 od sta i dalej jej obniżać na razie nie jest rzeczą odpowiednią, zaś nie przyjmować dalszych wkładek sprzeciwia się interesom Kasy. Wydział krajowy przytem utrzymuje, że nie ma obawy, ażeby wskutek gwarancyi kraju za wkładki gal. Kasy oszczędności fundusz krajowy był narażony na odpowiedzialność. Niedobory administracyjne w obecnym stanie są wykluczone, a im suma wkładek będzie wyższa, tem większą będzie nadwyżka z obrotu. Kasie zaś nie grożą żadne straty, poza interesami w likwidacyi i pretensyą do upadłego „Związku gal. producentów ropy“. Z tych powodów proponuje Wydział krajowy, aby postanowiono, że jak długo trwa gwarancya kraju, stan kapitałów wkładkowych nie może przewyższać sumy 100 milionów (a nie, jak dotąd, 80 mil.) koron.

Sprawę tę odesłano do komisyi bankowej.

Wniosek p. **K r e m p y** o wydzielenie 17 gmin powiatu mieleckiego z przynależności do gminy Ostrowy tuszowskie, a przydzielenie do gminy katastralnej Toporów, utworzenie przy tej gminie hipoteki dla uprawnionych do ekwiwalentu lasowego, odesłano do komisyi prawniczej, a do szkolnej odesłano wnioski: p. Winc. **K r a i ń s k i e g o** o utworzenie szkoły średniej w Sokalu, p. **T a r n a w s k i e g o** o utworzenie szkoły realnej w Przemyślu, p. **S z a j e r a** o założenie wyższej szkoły realnej w Kolbuszowej i p. **Ż a r d e c k i e g o** o założenie państwowej szkoły średniej w Łańcucie.

Do komisyi gminnej odesłano następujący wniosek X. **S t o j a ł o w s k i e g o**:

1. Wzywa się Wydział krajowy, ażeby w drodze administracyjnej przez Wydziały powiatowe wpłynął ile możności na wszystkie, przynajmniej większe gminy w kraju, ażeby zbudowały „Dom gminny“, w którymby mieściła się stale kancelarya gminna, oraz izba posiedzeń Rady gminnej. W tej kancelaryi ma się znajdować szafa na akta gminne, biblioteka zbioru ustaw i rozporządzeń państwowych i krajowych, oraz kasa gminna. Wydział krajowy wezwie też Namiestnictwo, aby roczniki ustaw przesyłano gminom raz do roku oprawne.

2. Lustratorowie powiatowi obowiązani są czuwać nad tem, ażeby w domu gminnym kancelarya i biblioteka były utrzymywane w należytym porządku, pod osobistą odpowiedzialnością naczelnika i sekretarza gminy.

3. W ten sam sposób starać się będzie Wydział krajowy o to, aby nie tykając samorządu gmin, skłaniać je do powierzania pisarstwa tym, którzy odbyli kurs pisarzy gminnych.

Następnie uzasadniał X. **S t o j a ł o w s k i** wniosek swój w sprawie wyjednania u rządu rozmaitych udogodnień dla publiczności na kolejach żelaznych. W tekście tego wniosku było umieszczone żądanie, aby ewentualnie zaprowadzono **o s o b n e w a g o n y d l a ż y d ó w**. Mówca na wstępie oświadczył, że nauczony doświadczeniem, opuszcza ten dodatek, przez co wniosek jego traci „szpic“ swój antysemicki, mówca bowiem przekonał się, że ponieważ każdy szlachcic ma swego żyda, więc nie chce głosować za wnioskami antisemickimi.

Mimo tego cofnięcia części wniosku, mówca, żądając zaprowadzenia czwartej klasy, motywował to głównie tem, że towarzystwo żydów chałatników innym podróżnym jest bardzo nieprzyjemne; żydzi ci często nawet z wagonu robią prawdziwą szkołę żydowską, rozkładają się z swymi rzemykami i koszulami i robią ogromny hałas. Również uskarżał się mówca, że na kolejach transwersalnych używa się wozów prawdziwie przedpotopowych, które chyba możnaby sprzedać na chlewy. Bardzo nie podoba się mówcy rozporządzenie krakowskiej dyrekcyi kolejowej, że konduktorom nie ma być wolno wyznaczać podróżnym miejsc w wagonach. I to przyczynia się tylko do tego, że żydzi się pchają do wszystkich lepszych miejsc.

Wniosek X. Stojałowskiego opiewa:

Wzywa się rząd, ażeby:

1) zaprowadził na kolejach czwartą klasę albo zniósł rozporządzenie krakowskiej dyrekcyi kolejowej, mocą którego, wbrew regulaminowi kolejowemu odebrano konduktorom prawo wyznaczania miejsc podróżnym;

2) ażeby w wagonach III klasy postarał się o urządzenie umywalni, oraz za odpowiednią niską opłatą umożliwił nabycie miejsc do spania — urządzenie zaś wagonów sypialnych wziął w własną administracyę;

3) ażeby przez stosowną zmianę rozkładu jazdy na liniach kolejowych Żywiec-Sucha, Kraków-Skawina-Oświęcim, Trzebinia-Spytkowice-Oświęcim umożliwił dogodne i rychłe połączenie pomiędzy Krakowem a Żywcem, Białą i Wadowicami; a dla ułatwienia ruchu przemysłowego zaprowadził bilety roczne na kolejach tak zwanych lokalnych;

4) ażeby czemrychlej kolej Ferdynanda upaństwowił, a nim to nastąpi, skłonił zarząd tej kolei do zniżenia taryfy osobowej na przestrzeni Bielsko-Biała-Wadowice-Kalwarya;

5) ażeby stacyę kolejową w Spytkowicach ze względu na znaczny ruch, z powodu krzyżowania się tamże kilku szlaków kolejowych, w jak najbliższym czasie odpowiednio powiększył;

6) ażeby przy pociągach pośpiesznych z Krakowa do Podwołoczysk i odwrotnie dawał przynajmniej dwa wagony III klasy, jak to czyni kolej Północna z Krakowa do Wiednia.

Wniosek ten odesłano do komisyi kolejowej.

Następnie X. **W i l c z k i e w i c z** uzasadniał swój wniosek o powiększenie zasiłku krajowego na utrzymanie dróg powiatowych i gminnych o 80 000 koron rocznie, t. j. do 160.000 koron.

Wniosek ten odesłano do komisyi drogowej.

Gminie Liszna powiatu sanockiego udzielono zezwolenia na pobór w r. 1905 — 137% dodatku gminnego do podatków bezpośrednich, a gminie Czarny Dunajec udzielono zezwolenia na pobór opłaty gminnej od psów.

Sprawozdanie o krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie przyjęto do wiadomości i upoważniono Wydział krajowy do powiększenia ogrodu tej szkoły o 7 morgów kosztem 20.000 koron. Do rządu wystosowano wezwanie, aby przyczynił się w połowie do pokrycia tego kosztu.

Z kolei przyjęto do wiadomości sprawozdanie o działalności nauczycieli wędrownych rolnictwa i sadownictwa i polecono Wydziałowi krajowemu, aby zachęcał rady powiatowe w powiatach, w których są sprzyjające warunki, do zakładania zimowych szkół rolniczych i utrzymywania instruktorów sadownictwa.

W dyskusyi nad tą sprawą zabierali głos pp.: x. **S z p o n d e r** i domagał się reformy seminaryów nauczycielskich w kierunku bardziej rolniczym, p. **H u r y k**, i żądał utworzenia odpowiedniej liczby zimowych szkół rolniczych we wschodniej części kraju, a p. **S z a j e r** żądał, ażeby przy każdej szkole ludowej, przy której znajduje się bodaj kawałek gruntu, przymusowo zakładano ogródki do szczepienia drzewek i by nauczyciele uczyli dzieci szczepić je. Odnośne rezolucye pp. Huryka i Szajera odesłano do komisyi celem zbadania.

Następnie przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o wniosku X. Szpondera, w którym on żądał wydania zakazu wywozu choinek po za granice kraju. Komisya oświadczyła się za przejściem do porządku dziennego nad tym wnioskiem, gdyż przerzedzenie zbyt gęstych zagajników leży właśnie w interesie krajowego gospodarstwa leśnego.

X. **S z p o n d e r** polemizował ze sprawozdaniem komisyi i dowodził, że nieograniczona niczem swoboda wywożenia choinek sprowadza niszczenie naszych lasów. Mówca stawia w końcu rezolucyę o wezwanie rządu do energicznego przestrzegania ustawy leśnej i ochrony lasów szpilkowych.

P. **S t a p i ń s k i** sprzeciwia się również wnioskowi komisyi, gdyż faktem jest, że przez wycinanie choinek niszczone są u nas resztki lasów szpilkowych. Zbankrutowani właściciele ziemscy prowadzą tak rabunkową gospodarkę, jak gdyby zależało im na tem, ażeby kamień na kamieniu nie pozostał. W powiecie krośnień-

---

Niebieskie fraki w złote lamy
Władztwo na środku dzierżą sali.
W blasku szat jasnych, jak w opali
Tęczy, usiadły wokół damy.

Na falujących piersiach dżety.
W srebrzonych włosach brylant błyska.
Dźwięków rozwiała się kołyska,

Zaklęta w słodkie menuety —
I w pochylenia dworskie, korne
W tańcu postacie gnie wytworne.

RONDO KOLOROWE.

Kolorowe mknie rondo po sali balowej:
Dożów czarne kostyumy, stylowe ćmy w gazie,
Żółto-białe „rococo“, „domino“ i pazie,
Wodząc wzrokiem zachwytu za płaszczem królowej...

Jakby w słońcu się orszak roztańczył widmowy:
Gną się w węże i koła, bukiety i wieńce.
Błyszczą oczy zalotne i jasne rumieńce.
Kolorowe mknie rondo po sali balowej.

Wstążek tęcze, szat dziwnych barwiste wachlarze,
Rąk spojenia, stóp wiry, ramiona i twarze,
W jasnym, barwnym chaosie, o walca ton wsparte.

Gwarny orszak, jak zorza, w powodzi lamp dnieje.
To zabłyśnie, to w świetle utonie, to mgleje —
Chwila... rozwiał się w mroku... Comedia del arte!

W BUDUARZE.

Zapach szminek i pudru... Dyskretna kotara
Głąb alkowy przysłania szkarłatnym welonem.
Dźwięk pianina — a z łonem, miłością wzniesionem,
Posąg Wenus milońskiej w marmurze carrara.

Kandelabrów blask złoty na szybie zwierciadła,
Co lśni tarczą brylantu w złoconej oprawie.
U stóp Wenus drży Amor i patrzy ciekawie,
Czy alkowy głąb jasną bogini odgadła.

Głos pianina, ujęty w melodyi harmonię,
Kantylenę srebrzystą wydzwania miłośnie
O kochaniu — o różach — o szczęściu — o wiośnie...

Cichy pokój w kadzidła dyskretnej mgle tonie...
— Wtem błysk!... śmiechu motyle jaskrawe się [gonią...
Za kotarą — twarz błazna, skrzywiona ironią.

Tak wyglądałby do kilku pociągnięć pióra zredukowany przegląd książki Pietrzyckiego. Wyszedłszy z pośród naiwnego i trochę sztucznego chaosu „Refleksów“, rozpraszających go duchowo, dochodzi Pietrzycki przez barwnie wyrafinowaną kulturę „Ronda“, pogłębiwszy się następnie i skupiwszy myślowo w „Posągach“, do charakterystycznego a szczerego liryzmu „Fragmentów“. Gorliwy wyznawca ewangelii piękna odrzucił dziesięć przykazań głównych doktryny parnasyjskiej i we własnej duszy rozpoczął poszukiwania za materyałem twórczym. Od obrazów zewnętrznych do wizyi wewnętrznej, od rzeczy obojętnych, cyzelowanych kunsztownie do stanów ducha najistotniejszych, piekących, a po męsku kreślonych, szła ta ewolucya.

Światła żadnego nie rzucą już na nią w piątym cyklu zawarte „Tłómaczenia japońskie“, mogące co najwyżej wskazać pewne upodobanie, pewną passyę twórcy, rozkochanego w egzotycznej kolorystyce Nagay Topo, w wachlarzowatej formie poemacików Horon Ko i odtwarzającego obcy wzór bez filologicznej pruderyi, własnymi bogatymi środkami.

Cała książka, smętnym ostem winiety Wyspiańskiego ozdobiona, stanowi odrębny świat poetyczny, prosty i równocześnie błyskotliwy, będący emanacyą duszy kapryśnej, a przecież szlachetnej, samotnej, a nie wyziębłej samotności, ideę piękna, snującej z siebie rozważnie i zarazem namiętnie.

Stanisław Maykowski.

skim np. tną lasy, mające zaledwie po 6 lub 7 lat. Jeżeli już jednak Izba chce koniecznie uchwalić wniosek komisyi, w takim razie niechże przynajmniej równocześnie uchwali rezolucyę X. Szpondra.

P. Huryk również sprzeciwia się wnioskowi komisyi.

Referent p. Agopsowicz uspokajał obawy X. Szpondra co do dewastacyi lasów szpilkowych w Galicyi; do tego z pewnością wywóz choinek nie doprowadzi i kulturom nie zaszkodzi. Jeżeli zaś X. Szponder gniewa się, że komisya tak krótko załatwiła się z jego wnioskiem i proponowała przejście nad nim do porządku dziennego, to mówca powołuje się w tej mierze na marszałka JE. hr. Badeniego, który prosił komisye, aby o ile możności nie pisały długich sprawozdań.

Marszałek: Przystępujemy do głosowania. Najpierw poddam pod głosowanie wniosek komisyi, co do którego pewną odpowiedzialność muszę na siebie przyjąć. (Wesołość).

Izba przyjęła wniosek komisyi, oraz dodatkową rezolucyę X. Szpondra o energicznej ochronie lasów szpilkowych.

Godzina 2 posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 19 października.

Fałszywe pogłoski. Od kilku dni powtarzają sobie we Lwowie ludzie na ucho, jakoby sprawa podwyższenia przez Sejm gwarancyi krajowej za wkładki do galicyjskiej Kasy oszczędności stała w związku z jakiemiś nieporządkami, czy niedomaganiami wewnątrz Kasy i jej zarządu. Otóż z przyjemnością, w interesie prawdy stwierdzić należy, że pogłoski te nie mają najmniejszej podstawy. Oparte są one na zupełnie dowolnych, z palca wyssanych kombinacyach, które znalazły swój wyraz w jednem z pism tutejszych i stąd tem łatwiejszy posłuch u takich ludzi, którzy zawsze są skłonni wierzyć w rzeczy ujemne. Pewnych pozorów prawdopodobieństwa dostarczyły im rzeczywiste kłopoty, jakie ma i jeszcze prawdopodobnie długo mieć będzie Kasa oszczędności ze schodnickiemi przedsiębiorstwami naftowemi, które się zupełnie nie rentują. Kolportowaniem takich, niczem nieuzasadnionych pogłosek lub plotek, dogadza się wprawdzie żądzy sensacyi, rzuca się jednak niepotrzebny popłoch i przynosi niezasłużoną szkodę instytucyi.

Odznaczenie. Cesarz pozwolił znanemu przemysłowcowi, p. Leopoldowi Baczewskiemu w Zniesieniu pod Lwowem przyjąć i nosić gwiazdę do krzyża komandorskiego papieskiego orderu św. Grzegorza.

Rozprawa karna przeciw Annie Batkównie, zabójczyni profesorowej Boguckiej w Krakowie, została już ukończona. Ława przysięgłych zaprzeczyła 5 głosami pierwsze pytanie główne co do zbrodni morderstwa, zaś 12 głosami potwierdziła pytanie co do zbrodni zabójstwa, oraz pytanie o zbrodnię kradzieży. Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Batkównę na 10 lat ciężkiego więzienia z jednym postem co miesiąc i ciemnicą w każdą rocznicę zbrodni.

Tania kuchnia ludowa. Niedawno zawiązał się w mieście naszem komitet pań pod przewodnictwem hr. Włodzimierzowej Dzieduszeckiej celem założenia taniej kuchni ludowej na Gródeckiem. Komitet wybrał tę część miasta, aby dostarczyć ciepłej zdrowej strawy nietylko miejscowemu ubóstwu, ale przedewszystkiem licznie pracującym robotnikom, którzy tygodnie całe żyją suchym kawałkiem chleba i w braku ciepłego pożywienia najczęściej w szynku zostawiają ciężko zapracowany grosz. Hrabia Wojciech Dzieduszycki złożył pierwszą ofiarę — gdyż na założenie taniej kuchni ludowej przyrzekł łaskawie wygłosić odczyt o romantyzmie, symbolizmie i naturalizmie. Wielce zajmujący przedmiot, jaki sobie obrał znakomity prelegent — jak i cel humanitarny, zgromadzą niewątpliwie liczną publiczność na odczycie, który się odbędzie dnia 1-go listopada o godzinie 5-tej popołudniu w sali ratuszowej. Bilety są do nabycia w handlu papieru p. Bromilskiego i w księgarni p. Altenberga.

Napad na granicy rosyjskiej. Z Husiatyna donoszą: Wieśniacy z Szydłowiec nad Zbruczem, położonych tuż u granicy rosyjskiej, mają pola po drugiej strony granicy, na terytoryum rosyjskiem. Czternastego bieżącego miesiąca spędzali oni bydło z pastwisk, położonych za granicą rosyjską, gdy wtem napadli na nich chłopi z rosyjskiej wsi Bereżanki. Było to jeszcze na terytoryum rosyjskiem. Rozpoczęła się krwawa bitka, w której czterdziestu galicyjskich chłopów odniosło większe i mniejsze rany. Trzech z tych, których przeniesiono do szpitala w Husiatynie, jest konających. Chłopi z Bereżanki odgrażają się, że każdego galicyjskiego chłopa ubiją, skoro pojawi się za granicą, toż Szydłowczanie nie śmieją już iść na swoje pola i poniechali je, nie mając wobec tego gdzie paść swego bydła. Dawniej już chłopi z Szydłowiec, których podobne przykrości nieraz spotykały, udawali się o pomoc do władz austryackich. Podobno miało się tem zająć nawet ministerstwo spraw zagranicznych i przeprowadzić sprzedaż gruntów położonych za granicą. Lecz sprawa napotkała w Petersburgu na znaczne trudności i dotąd pozostała niezałatwioną. Spodziewać się należy, że ostatni krwawy wypadek zdecyduje ostatecznie o jej załatwieniu.

Słynne miejsce odpustowe w naszym kraju, Kalwarya Zebrzydowska, należąca niegdyś do rodu Zebrzydowskich, później Czartoryskich, dziś zaś własność p. Brandysa, ma być wkrótce sprzedaną, a nabyć ją pragnie, jak jedno z pism krakowskich donosi, pewien bogaty izraelita z Krakowa. Wobec tego jednak, że skarb arcyksięcia w Izdebniku chce podobno nabyć lasy, a chłopi okoliczni chętnie rozebraliby między siebie grunta, może byłoby lepiej, aby właściciel rozparcelował te dobra i pozostawił w rękach chrześcijan miejscowość, w której wznosi się słynny cudami kościół i dokąd wierni z całego kraju urządzają rokrocznie tak liczne pielgrzymki.

Obiegała nawet pogłoska w Kalwaryi i wielce ucieszyła jej mieszkańców, że dobra te chce nabyć Ludwik hr. Dębicki. Byłoby to bardzo dla Kalwaryi dobrem, żeby przeszła w ręce tak zacnego i znakomitego obywatela.

Stanowisko ks. Światopełka-Mirskiego. Z Petersburga, z kół bardzo dobrze poinformowanych, donoszą, że kamaryla dworska usiłowała podkopać stanowisko nowego ministra spraw wewnętrznych, ks. Światopełka-Mirskiego. Pewne obietnice i pewne zobowiązania przedstawiono monarsze w świetle fałszywem, jako odstępujące od dotychczasowej tradycyi rządzenia. Książę Światopełk-Mirski był na posłuchaniu u cesarza i gorąco bronił swego programu, który przedłożył monarsze przed zajęciem swego obecnego stanowiska. Po posłuchaniu książę Światopełk-Mirski podał się do dymisyi, lecz dymisya nie została przyjęta. Obecnie — jak zapewniają — stanowisko ministra spraw wewnętrznych jest silniejsze niż przedtem.

Portret Paderewskiego. Na wystawie sztuk pięknych w Altun, w Hampshire, wystawiła Ludwika księżna Argyllu, siostra króla Edwarda VII, portret Paderewskiego własnego pędzla. Znawcy wyrażają się bardzo pochlebnie o tej pracy siostry królewskiej.

Pamiętniki ks. Radziwiłłowej. Z Londynu nam donoszą, że wyszedł już pierwszy tom pamiętników tej ks. Radziwiłłowej, która za wrzekome sfałszowanie wekslów Cecyla Rhodesa została skazana na dwa lata więzienia. W pierwszym tym tomie nie wyjaśnia jeszcze autorka zagadki owych weksli.

Romantyczno-realistyczny mezalians. Hrabianka Helena Taafe, zamężna baronowa Mattencloit, poznała przed paru laty w jakiemś miejscu kąpielowem pewnego lekarza-izraelitę, nazwiskiem Feldmanna. Baronowa zakochała się w nim i postanowiła wyjść za niego. W tym celu podała o rozwód z baronem de Mattencloit. By łatwiej uzyskać go, przyjęła poddaństwo węgierskie i skargę swoją wniosła przed tamtejsze sądy. Pierwsza instancya przychyliła się do jej żądania, zaś druga nie i poleciła jej dalsze pożycie z mężem. Baronowa więc wezwała małżonka do zadośćuczynienia poleceniu sądu, lecz baron ani słyszeć nie chciał o przyjęciu wiarołomnej żony pod swój dach. Wobec tego sądy przychyliły się do powtórnej jej skargi rozwodowej i rozwiązały małżeństwo z baronem Mattencloit. Pan Feldman ochrzcił się, przyjął nazwisko Demkö i onegdaj odbył się w Budapeszcie ślub jego z hrabianką Taafe.

W Związku naukowo-literackim odbędzie się we czwartek odczyt dr. Kazimierza Jareckiego pt. „O Towianizmie słów kilka“.

Kłopot ze spadkobiercami. Pan Stanisław Kozłowski, znany autor dramatyczny, wystawił tymi dniami w teatrze warszawskim nową swoją komedyę obyczajową pod tytułem „Pod okrętem“. W sztuce tej przenosi nas autor do Warszawy w pierwszych latach XIX stulecia i wprowadza do niej oprócz mnóstwa osób fantastycznych sylwetkę ś. p. Piotra Steinkellera, znakomitego pioniera przemysłu polskiego w Królestwie. Otóż rodzina Steinkellerów wytoczyła p. Kozłowskiemu proces o to, że jakkolwiek ś. p. Piotr Steinkeller przedstawiony jest w tej sztuce bardzo dodatnio, to jednak nie mówi własnymi wyrazami.

Niestety trudno, żeby w komedyi p. Kozłowskiego mówił własnymi wyrazami, skoro komedya jest pisana wierszem, a ś. p. Piotr Steinkeller mówił zawsze za swego życia — prozą.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 9, w poł. + 10. Bar. 767. Spada. Pochmurno.

W salonie literackim.

Z wami, panowie poeci, jest tak: Ofiarujecie nam, kobietom, poezye, a wymagacie od nas w zamian — prozy.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: we środę „Nitka jedwabna,“ komedya W. Sardou. — We czwartek „Konsul generalny“ operetka. — W piątek po raz pierwszy „Lilith,“ bajka w 3 a. J. Germana. — W sobotę „Lilith“. — W niedzielę popołudniu „Słodka dziewczyna,“ operetka Reinhardta. Wieczorem „Lilith“.

Colosseum w pasażu Hermanów, począwszy od 16 października codziennie przedstawienia gimnastyczne, oraz polskie utwory sceniczne ze śpiewami. Libretto i muzyka Wincentego Rapackiego (syna) „Dama w czarnym szalu“ i „Bioscop Oesera“ z programem we Lwowie niewidzianym.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 października.

(Z) Na czwartek 20-go bm. zwołano do Wiednia austro-węgierską konferencyę handlowo celną, która ma delegatom naszej monarchii do prowadzenia dalszych rokowań o traktat handlowy z Niemcami udzielić ostatecznych instrukcyj. Jak donoszą ze sfer obznajomionych dokładnie z całym przebiegiem tej niezmiernie doniosłej sprawy, największe trudności przedstawia sprawa oclenia jęczmienia, słodu, tudzież kwestya nowej konwencyi weterynarskiej. Co do jęczmienia, to absolutnie nic wytargować się nie da, gdyż rząd niemiecki oświadczył stanowczo, iż bezwarunkowo nie może zejść poniżej minimalnej taryfy, ustanawiającej cło od jęczmienia na 4 marki od 100 kilogramów. Dla tego też wszystkie usiłowania delegatów austryackich skierowane będą głównie ku uzyskaniu ulg celnych dla słodu. Kwestya handlu bydłem jest podobno jeszcze trudniejsza, gdyż niemieckie sfery agrarne wywierają niesłychany nacisk na rząd, aby nie robił Austryi żadnych koncesyj. Wspólne obrady delegatów austryackich i niemieckich rozpoczną się z początkiem listopada w Dreźnie.

Z dniem 31 grudnia b. r. kończy się moc obowiązująca uchwalonej przez Radę państwa w r. 1894 ustawy o popieraniu budowy kolei lokalnych, która wydana została na lat dziesięć. Ponieważ ustawa ta wydała dobre owoce, gdyż zachęciła kraje i osoby prywatne do budowania wielu nowych linii lokalnych, przeto postanowił rząd zaproponować Radzie państwa przedłużenie tej ustawy na czas nieograniczony. Będzie ona wszakże w wielu punktach ulepszona na podstawie opinii wydanych przez Wydziały krajowe.

Z Pragi donoszą, że skutkiem ogłoszenia przez znaną firmę F. O. Licht statystyki tegorocznego zbioru buraków w Europie, który podobno ilościowo wypadł znacznie gorzej, niż w roku ubiegłym, podniosły się w Niemczech ceny cukru o 30 do 35 feników na 100 kilo.

Zwyżka ta nie jest jednak uzasadniona, bo z drugiej strony stwierdzono również, że jakkolwiek buraki są w tym roku mniejsze, ale mają o wiele większą zawartość cukru.

§ **Nowa rafinerya.** Z Dziedzic donoszą: Dnia 12 b. m. odbyła się tu ponowna lokalna komisya w sprawie budowy nowej rafineryi nafty przez Tow. akc. „Vacuum Oil Comp.“ w obecności rzeczoznawców z Wiednia, Pragi i Lwowa. Obrady przeciągnęły się do godz. 3 w nocy. Po wydaniu orzeczenia rzeczoznawców zdaje się, że ministerstwo zezwoli na budowę rafineryi i Towarzystwo w r. 1905 przystąpi do budowy rezerwoarów na 100.000 ctn. nafty.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 14 października 1904 w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona.

Pszenica biała 9.25—9.45, czerwona i żółta 9.35—9.55, żyto dworskie nowe 7.55 do 7.85, targowe 7.25—7.45, węgierskie nowe 0.00—000, Jęczmień browarny 7.50—8.15, na krupy 6.40 do 7.10, na paszę 6.20—6.45, owies 7.35—7.50, tatarka 8.45—8.65, kukurudza stara 8.50—8.70, cinq. nowa 0.00 do 0.00, cinquantin stara 8.60 do 8.90. Groch Wiktorya 10.75—11.00, zwykły 9.50—10.50, pastewny 8·25 - 8.75. Fasola cukrowa stara 16.50 do 18.00, długa 00.00 do 00.00. Fasola krótka 11.50—12.00, perłowa 12.00—13.00. Bobik 7.25 do 7.50. Wyka 7.00—7.50. Siemię lniane 10.50 do 11.00, konopne 10·90—11.50. Mak niebieski 26.00 do 28.—, szary 22.00 do 24.—. Esparsetta 11.50 do 11.90, Otręby pszenne 4.90—5.10, otręby żytne 4.90—5.10. Mąka czerwona 5.90 - 6.15. Ofagi 4.40 do 4·60. Słoma żytnia długa 2.30 do 2.50. Siano zwyczajne stare 4.40—4.80. Koniczyna pastewna 5.20 do 5.40. Mierzwa żyt. 0.00—0.00. Soczewica 17.00—19.00. Proso zwykłe 6·50—7.50. Rzepak zimowy nowy 11·25—11·50. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Rzym 19 października. Wczoraj wieczorem *Dziennik urzędowy* ogłosił dekret królewski rozwiązujący Izbę deputowanych. Równocześnie ogłosił rząd obszerne *exposé*, w którem uzasadnia krok swój. Wylicza w niem przeprowadzone reformy i przygotowanie traktatów handlowych, poczem podnosi, iż zarzut co do nieczynności rządu jest zupełnie nieuzasadniony. Rząd chciał w rozwiązanej właśnie Izbie przeprowadzić traktaty handlowe i ustalić organizacye kolei żelaznych, jednak ze względu na niedawne bez powodu wywołane zaburzenia, które wzburzyły ludność i wywołały zamieszki, co nie pozwalało spodziewać się, że Izba będzie mogła spokojnie obradować, musiał rząd przystąpić do rozwiązania Izby. Rząd zwraca się z programem swym do wyborców i do ich decyzyi, czy pochwalą postępowanie rządu, czy też wskażą mu inną drogę. Dotychczasowa polityka liberalna nie może być złamaną przez garstkę ludzi, których kraj cały potępia. Ostatnie gwałty dowodzą, że rewolucyę wywołały właśnie te żywioły, które tracą swą racyę bytu i swe znaczenie pod rządem wolnościowym i dowodzą czynami, że dla zyskania znaczenia zmuszone są uśmiercać wszelką wolność, a także wolność prasy, ponieważ nie są wstanie utrzymać się przy przeprowadzeniu swych absolutystycznych teoryi. Doświadczenia lat ostatnich dowiodły, że rządy wolnościowe wychodzą materyalnie i moralnie na korzyść robotników i ludności wiejskiej, na korzyść porządku wolnościowego w kraju i spokoju społecznego. Rząd jest zdecydowany trzymać się nadal te polityki w nadziei, że klasy robotnicze zrozumieją swój obowiązek i że zbyt wysoko cenią swą godność, aby się dały powodować tyranii z dołu. Szczególnie wytężają w tym kierunku swą agitacyę dwie skrajne partye radykalne, ale gabinet pozostanie wierny swemu programowi, ufając w zdrowy rozsądek narodu włoskiego, którego historya dowodzi, że był zawsze jak największym wrogiem demagogii i reakcyi. Ubolewania godne wypadki ostatnich lat nie powinny podawać w wątpliwość formy rządu wolnościowego. Należy więc śledzić przyczyny tych zajść, starać się je poznać. Szczególnej w klasach niższych nie ma zrozumienia, że pod rządem wolnościowym nie można wszystkiego oczekiwać od rządu, ale, że potrzebną jest także akcya ze strony obywateli dla obrony legalnych interesów. Ostatnie wypadki okazują, że z zaburzeń, wywołanych bez poważnych przyczyn, ciągnęły zyski tylko nieprzyjazne społeczeństwu żywioły, nad którymi stronnictwa skrajne same nie mają władzy i z tego powodu nie mogą objąć przed krajem odpowiedzialności za czyny, które każdy przyzwoity człowiek musi potępiać.

Dalej zapowiada rząd, iż przyszłej Izbie przedłoży ustawę, która uniemożliwi strejki na kolejach i innych instytucyach niezbędnych dla życia i bezpieczeństwa publicznego. *Exposé* występuje dalej przeciw hasłu obniżenia wydatków na cele wojskowe, podnosi, iż silna armia konieczną jest dla utrzymania mocarstwowego stanowiska monarchii i do zawarcia sojuszów celem utrzymania pokoju.

W końcu omawia *exposé* położenie finansowe kraju, które przedstawia jako bardzo korzystne.

Wiedeń 19 października. *Wien. Ztg.* ogłasza pismo odręczne Cesarza do dra Koerbera o zamianowaniu arcyks. Fryderyka zastępcą protektora austr. i węg. Tow. Czerwonego Krzyża.

Wiedeń 19 października. Trybunał państwa zajmował się wczoraj sprawą tarnopolskiego sekretarza sądu Władysława Michlewicza, który przed przyjęciem służby w Galicyi był przez długie lata zajęty w sądownictwie w Bośni, a w listopadzie z. r. wniósł podanie do Monarchy o wliczenie mu w drodze łaski lat służby w Bośni i nadanie wyższej płacy odpowiadającej 2 stopniowi 8 klasy rangi. Prośbę tę odrzucono, na co Michlewicz wniósł do trybunału skargę przeciw ministerstwu sprawiedliwości. Trybunał państwa wyda wyrok we czwartek.

Paryż 19 października. Izba deputowanych zebrała się wczoraj na pierwsze posiedzenie po feryach. Przy układaniu porządku dziennego wywiązała się ożywiona dyskusya, gdyż każdy z interpelantów żądał pierwszeństwa dla swojej interpelacyi. W końcu przyjęto 327 głosami przeciw 230 porządek dzienny, zaproponowany przez rząd. Między innemi dep. Lasies żądał pierwszeństwa dla swej interpelacyi, oświadczając, że poda ważne szczegóły o dezorganizacyi armii francuskiej na granicy wschodniej. Izba uchwaliła obradować nad interpelacyami tylko w piątek. W poniedziałek rozpoczną się obrady nad ustawą o podatku dochodowym.

Strassburg 19 października. Wydział krajowy Alzacyi i Lotaryngii przyjął jednomyślnie wniosek o poczynienie kroków u kanclerza, aby rada związkowa przedłożyła parlamentowi ustawę ze zmianą konstytucyi w tym kierunku, by Alzacya i Lotaryngia podniesione zostały do rzędu państewek związkowych na równi z innemi państwami rzeszy.

Budapeszt 19 października. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego, w dalszym ciągu dyskusyi nad prowizoryum handlowem, przemawiał minister handlu Hieronymi i zbijał rozmaite zarzuty, uczynione przez mówców opozycyjnych. Co się tyczy różnych układów z poprzednimi rządami, na które się mówcy opozycyjni powołują, może minister oświadczyć, że umowy zawarte na jakichś konwentyklach, w których minister nie brał udziału, nie mają dla niego wcale mocy obowiązującej. (Protesty i przerywania na lewicy). Minister prosi więc opozycyę, aby się na tego rodzaju umowy nie powoływała.

Paryż 19 października. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu chirurgów, który się tu odbywa, dr. Doyen przedstawił swoją metodę leczenia raka, która wprawdzie nie zawsze prowadzi do zupełnego wyzdrowienia, ale łagodzi cierpienia, w niektórych wypadkach osiąga zupełne wyleczenie. Z 242 chorych dotąd 40 zupełnie wyzdrowiało. Kongres we czwartek będzie obradował nad propozycyą, by tę metodę oddano do zbadania instytutowi Pasteura.

Paryż 19 października. Na wczorajszej radzie gabinetowej uchwalono zaproponować Izbie, aby najprzód wzięła pod obrady interpelacye odnoszące się do zerwania stosunków dyplomatycznych z Watykanem. Combes przedstawił szkic swej odpowiedzi na te interpelacye.

Szangaj 19 października. Na wiadomość, że w pobliżu Kantonu piraci napadli na dwa angielskie parowce, odeszła tam wczoraj kanonierka angielska.

Petersburg 19 października. Z okazyi 50-tej rocznicy bombardowania Sebastopola wystosował car do w. ks. Mikołaja Mikołajewicza pismo z rozkazem dziennym, zarządzającym wybicie medali pamiątkowych dla weteranów, którzy w tej walce brali udział. Z okazyi zaś imienin następcy tronu wszystkich kapitanów i rotmistrzów, którzy w roku 1877—1878 się odznaczyli, mianowano podpułkownikami.

Budapeszt 19 października. Cesarz zarządził utworzenie węgierskiej gwardyi przybocznej w Budapeszcie i zamianował jej kapitanem jen. Fejerwary'ego, byłego ministra.

Berlin 19 października. Wczoraj odbyło się tu z wielką okazałością w obecności cesarza Wilhelma odsłonięcie pomnika i otwarcie muzeum im. cesarza Fryderyka. Cesarz Wilhelm wygłosił mowę, w której poruszył także obecne prądy w sztuce. „Wprawdzie — mówił — jestem zdania, że zwolennicy nowych prądów są na błędnej drodze, ale przecież dla złagodzenia antagonizmu między tak wrogo przeciw sobie stojącemi partyami w sztuce, zalecam przedewszystkiem gruntowne studyowanie starych mistrzów; młodzi przytem poucza się o prawdziwych ideałach piękna i przyzwyczają się do większej skromności i szanowania dzieł innych artystów.“

Berlin 19 października. Polskie stowarzyszenia sokole chciały w Berlinie odbyć konferencyę, na którą przybyli zastępcy z Lipska, Bitterfeld, Sonderhausen i Berlina. Podczas otwarcia konferencyi przybył urzędnik policyjny i rozwiązał zgromadzenie, mówiąc, że jest to zgromadzenie polityczne, które należało zgłosić.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 19 października. Otto Taussig, wspólnik znanej firmy wiedeńskiej, którego brat przed kilku dniami się zastrzelił, uciekł ze zdefraudowanemi 700.000 koron na wyspy Kanaryjskie, gdzie aresztował go tamtejszy gubernator.

Wiedeń 19 października. Policya zakazała urządzenia pochodu z pochodniami z okazyi urodzin burmistrza Luegera, motywując zakaz względami na obradujący sejm i na rosnące wśród części ludności wzburzenie, wskutek czego obawiać się można zakłócenia spokoju publicznego.

Kraków 19 października. Przed trybunałem przysięgłych stanął dziś pod zarzutem oszustwa Feliks Dörfler, usunięty ze służby adjunkt podatkowy, były redaktor *Podhalanina*, *Gazety żandarmskiej*, *Organu bezpieczeństwa*, *Jednoniówki nowotarskiej*, *Międzynarodowego Dziennika ogłoszeń* i *Tygodnika zakopiańskiego*, karany za występki obrazy czci, za przekroczenia ustawy prasowej i za wymuszenie w Nowym Targu, gdzie wydawał *Podhalanina*. Obecnie obwiniony jest Dörfler o to, że od trzech młodych kobiet pobrał kaucye po 600 koron pod pozorem, że będą zatrudnione w jego biurze w dziale rachunkowym i kasowym, przy zbieraniu składek na dom sierót po żandarmach. Do zbierania tych składek Dörfler nie był upoważniony.

Dörfler przeniósł się niebawem do Wiednia, a z wspomnianych kaucyj nie zwrócił ich właścicielkom ani grosza. Zeznały one, jak zręcznie umiał Dörfler przedstawić się w roli wpływowej osoby, opowiadał np., że niezawodnie będzie wybrany do parlamentu jako rzecznik interesów żandarmów.

Rozprawa trwa dalej.

Moskwa 19 października. Ujętego w Paryżu Dominika Lasockiego przywieziono do Moskwy. Lasocki sprzeniewierzył przed rokiem w oddziale moskiewskim międzynarodowego Towarzystwa wagonów sypialnych kwotę 40.000 rubli. Obwiniony utrzymuje, że suma roztrwoniona i sprzeniewierzona przez niego nie wynosi 40.000, jak obliczyło Towarzystwo, lecz tylko 22.000.

Poznań 19 października. Biuro Wolfa powtarza doniesienie niemieckiego katolickiego pisma, wychodzącego w Rybniku, że p. Faltin centrowy poseł, złożył mandaty do parlamentu i pruskiej izby poselskiej z okręku pszczyńsko-rybnickiego.

Bordeaux 19 października. Pociąg błyskawiczny, idący do Paryża, zderzył się w pobliżu dworca z pociągiem osobowym. Dwa wagony wykoleiły się, 12 podróżnych jest rannych.

Wiedeń 19 października. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miasta, które trwało do godziny 1-szej w nocy, przyszło do bardzo burzliwych scen z powodu wystąpienia radnego Reumanna, socyalisty, przeciw burmistrzowi Luegerowi za znane jego wyrażenie się, iż uczestnicy manifestacyi 1 maja są tylko „hołotą“. Radnego Reumanna wykluczono z trzech posiedzeń Rady.

Gibraltar 19 października. Przy wyjeździe z zatoki „Ciris“, na wybrzeżach marokkańskich zderzyły się ze sobą dwa angielskie kontrtorpedowce; oba są uszkodzone.

Kraków 19 października. Zmarł tu Jan Nagiel, kupiec, członek kongregacyi kupieckiej, w wieku 72 lat, który przed kilku dniami popełnił zamach samobójczy, strzeliwszy do siebie z rewolweru.

Petersburg 19 października. Umarł tu wydawca i naczelny redaktor *Petersburger Zeitung*, Kuegelgen.

Wojna.

Londyn 19 października. Do Biura Reutera donoszą z Mukdenu pod datą 17 bm.:

Ożywiona czynność obu armii nasuwa przypuszczenie, że przyjdzie do nowej bitwy. Japończycy starają się wszelkimi sposobami wybadać, jakie siły skoncentrowali Rosyanie w swem centrum i na prawem skrzydle, gdyż boją się, że podczas walki mogłyby wystąpić nowe rezerwy. Droga na południe i południowy wschód jest zapełniona ludnością miejscową, która ucieka. Rosyjskie stanowiska ciągną się dziś wzdłuż rzeki Szaho, aż do wyżyn Taszan. Japończycy zajęli ubiegłej nocy szturmem wieś Sinczenpu, na północnym brzegu Szaho i obsadzili tam wysoko położoną pagodę, gdzie mają wyborny punkt dla swej artyleryi. Rosyanie chcą im to stanowisko odebrać, lecz im się to nie udaje.

Mukden 19 października. (Biuro Reutera). Japończycy usiłowali dnia 17 b. m. zająć wyżynę koło Taszan i obsadzili niżej położone pagórki.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 19 października. Księżna M. Czetwertyńska z Warszawy. Hr. S. Jabłonowski z Wereczanka. Hr. A. Tarnowski z Pacykowa. Hr. M. Konarski z Grochowic. Hr. W. Baworowski z Ostrowa. Hr. Z. Bielska z Lipnik. Z. Obertyński z Huycza. M. Przanowska z Warszawy. A. Woronin z Rosyi. M. Wierzbicki z Rosyi. F. Bocheński z Mużyłowa. S. Cieński z Wodnik. M. Rosenstok z Germakówki. M. Gallia z Wiednia. O. Lasher z Belgii. Dr. L. Stauk z Wiednia. D. Zins z Tarnowa. S. Jorkasch z Rosyi. M. Chłapowski z Krakowa. Hr. M. Tyszkiewicz z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 października. T. br. Łoś z Kulmatycz. P. Szumpeter z Krakowa. K. Lewicki z Bielska. J. Brandstetter, J. Sachsenhaus i A. Just z Wiednia. J. Krupka ze Stanisławowa. E. Chmielewski z Wyżnicy. J. Czech z Pragi. K. Pochrzecki z Pilzna. J. Jarzymowski z Chłopczyc. A. Jarzymowski z Tejsarowa. W. Zawistowski z Podwołoczysk. Dr. Hryniewiecki z Pilzna.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 19 października. St. Stordyński i Z. Małachowski z Krakowa. J. Sokołowski z Łukawicy. W. Jurkiewicz, J. Zdrassil i A. Ostermann ze Stanisławowa. L. Eydziatowicz z Sanoka. B. Gaweł z Przemyśla. T. Königer z Hohenelbe. F. Hirsch z Kronau. K. Koryłłowie z Czortkowa. W. Buhlan, J. Schönberg, J. Seidmann, B. Baller, J. Witt, R. Déri i B. Jahn z Wiednia. E. Dudziński z Klicka. F. Arzt z Pomorzan. J. Turzański z Budzanowa. B. Widajewicz z Wołcniowa. W. Kerpp z Hanau. J. Robitschek z Graslitz.

Wiedeń 19 października. (Giełda towarowa). Cukier 26·30—26·40 (stale). Spirytus 52.40—52·80 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 19 października.

Marki 117·63, renta majowa 99·85, węgierska renta koronowa 9?·95, akcye: austr. zakł. kredyt. 667.00, węg. zakł kred. 781·00, anglobanku 282.00 unionbanku 536·00, bankvereinu 547·50, länderbanku 452 50, kolei państw. 644.00, lombardy 85·50, akcye kolei Elbethal 420·00, fabryki broni 535.00, tytoniowe 000·00, alpiny 478 75, Rima Muranyi 524·00, prag. Tow. żel. 2412, losy tureckie 130·50, ruble 253·75. Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.30.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.05, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.35**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 3.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **3.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, [illegible]*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.55, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 8.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

14)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

— A zatem?

Klaus spuścił głowę i w zamyśleniu patrzył na małą kołyskę.

— Tak, Anno Maryo — rzekł wreszcie — za wiele jestem mu winien, abym nie pragnął najszczerzej uczynić zadość jego prośbie, ale... zależy to głównie od ciebie. Nie wiem, czy mam prawo narzucać ci taki ciężar, nie wiem...

Głos jego brzmiał prośbą nieśmiałą i Anna Marya wzruszona chwyciła go za rękę.

— Ależ, Klaus! — zawołała. — Co za wątpliwości. Jak mogłeś nawet przypuszczać! Napisz zaraz, czy zrób, co potrzeba, i niech mi przyszlą to dziecko.

— Dziecko? — powtórzył Klaus, wstrząsając głową. — Myślę, że to dziecko musi być już dużą dziewczynką.

— Tem lepiej, bracie. Będę mogła zająć się nią odrazu, nauczę ją gospodarstwa i wszystkiego, co może być pożytecznem dla kobiety w jej położeniu.

— Dziękuję ci serdecznie, Anno Maryo; mam nadzieję, że się doczekasz pociechy ze swojej wychowanki, i że ci ona zapełni trochę pustkę życia.

Powiedział to z westchnieniem ulgi, które nie uszło bacznego ucha dziewczęcia.

— Mówisz, jak gdybyś się obawiał, że nie zechcę ci być pomocą w spełnieniu tego dobrego uczynku. Czyż kiedykolwiek mogłeś zauważyć, że życzenie twoje nie jest dla mnie prawem?

— Wiem, że mi zawsze pragniesz dogodzić, siostrzyczko — rzekł serdecznie, ujmując jej ręce — ale też właśnie dlatego obawiam się zawsze, aby to, co czynisz przez miłość dla mnie, nie było z twojej strony ofiarą.

— Nie — rzekła szczerze Anna Marya — tym razem mogę cię upewnić, że rada jestem rzeczywiście temu biednemu dziecku.

Uśmiechnęli się wzajem do siebie i stali przez chwilę oboje na środku cichej komnaty, otoczeni świadkami minionej przeszłości, objani promieniami wiosennego słońca, młodzi i dorodni, wysokie, silnie zbudowane, złotowłose postaci.

Młode listki szemrały za oknem, jaskółki szczebiotały nad niem, z lasu i parku dolatywał aż tutaj gwar wesołego ptactwa, i tylko oni stali milczący oboje, każde we własnych pogrążone myślach.

„Ofiara", powiedział Klaus przed chwilą; żadne z nich nie chciało przyjąć ofiary, a jednak ponieśli ją wzajem dla siebie, największą, jaką serce ludzkie złożyć może, i każde z nich przekonanem było, że to poświęcenie tylko jemu jest wiadomem.

Klaus pierwszy zwrócił się ku wyjściu, Anna Marya postępowała za nim; stara kołebka, raz jeszcze trącona, zakołysała się znowu i długo bujała się jeszcze samotna, zamknięta w opuszczonej izbie.

ROZDZIAŁ V.

Trzydzieści lat upłynęło od ostatniej rozmowy i w zamku hagewickim nowego spotykamy pana. Wysoki i piękny blondyn przypomina Klausa wyrazem twarzy i postacią, lecz oczy jego czarne i błyszczące nic wspólnego nie mają z typem Hagewitzów.

Obok niego młoda kobieta, jasnowłosa i błękitnooka, wysmukła i uśmiechnięta, z łagodnym wyrazem twarzy i spojrzeniem, pełnem serdecznego ciepła.

Wieczór był ciemny, jesienny, wicher szumiał w ogrodzie, wstrząsając drzew wierzchołkami, lecz młoda para, przy jasno płonącym ogniu na kominku, miała twarze pogodne i rozpromienione, jak gdyby smutne i przygnębiające wrażenia nie istniały dla niej na świecie.

A wiatr tymczasem śpiewał pieśń przeciągłą jakiem lub gniewnem wyciem, to znowu cichą i żałosną skargą, albo rzewnem jakiemś wyrzekaniem pieśń starą, bogatą w tony, bogatą w treść może.

Młoda kobieta wsłuchiwała się w nią uważnie, siedząc na wygodnym fotelu, potem podniosła głowę i spojrzała na towarzysza.

— Wiesz co, Klaus — rzekła — wyborny dziś wieczór na odczytanie naszego pamiętnika. Z pewnością nikt nam nie przeszkodzi.

— Jakiego pamiętnika? — zapytał mężczyzna, patrząc na nią błyszczącem i pełnem miłości spojrzeniem.

— Ach, ty zapominalski! — roześmiała się młoda kobieta — więc już nie pamiętasz o paczce papierów, którąśmy znaleźli w stoliku ciotki Rozamundy?

— Ach, tak, masz słuszność, wyborna sposobność. Będzie to niezawodnie kawałek kroniki rodzinnej, może się też z niego dowiem trochę szczegółów i o swoich rodzicach. Przykro mi nieraz, że tak mało wiem o nich, a twoja matka dziwnie pod tym względem jest zwięzłą i lakoniczną. Widocznie nie lubi o tem mówić, może nie lubiła mojej matki, a wspomnienie ojca wzrusza ją nazbyt głęboko. Siądźmy tu razem na sofie, najdroższa, przyniosę zaraz papiery i przeczytamy je razem.

Podniósł się z miejsca i podszedł do starożytnego biura, na którem w ozdobnej teczce leżała paczka związanych ciemną wstążeczką papierów. Wkrótce siedzieli znowu obok siebie, ona z misterną robótką w małej, delikatnej rączce, on oparty o stół dębowy, na którym jasno płonęła piękna bronzowa lampa.

— Patrz, Maryniu, jakie ładne i czytelne pismo.

Kobieta skinęła głową.

— Jak ona sama — potwierdziła z łagodną powagą — w każdej literce widać jej przymioty: dobroć, prostotę i wykwintność, poczciwa, kochająca ciocia!

— O, tak, masz słuszność, i ja nie umiałbym zapomnieć jej dobroci; pamiętam jak mnie zawsze obdarzała cukierkami i obrazkami, a na gwiazdkę przebierała się za świętego Mikołaja, i gdyby nie to, że kulała bardzo wyraźnie i głosu nie umiała zmienić, przestraszyłbym się jej naprawdę.

— No, zacznijże już nareszcie — prosiła Marya pieszczotliwie, a on posłuszny rozłożył pierwszą ćwiartkę.

„Moja droga Anna Marya wyjechała znowu z małym Klausem" — przeczytała głośno.

— To z tobą — przerwała, śmiejąc się, młoda kobieta, i położyła głowę na ramieniu męża.

On umilkł i spojrzał na nią kochającym wzrokiem, a potem uśmiechnął się także.

— Cicho — szepnął karcącym tonem — cobyś tak bez ceremonii przerywała jej opowiadanie?

Marya za całą odpowiedź nadstawiła usta do pocałunku.

— Pustaku — rzekł małżonek, obejmując ją czule, a potem dodał poważniej: — no, cicho, zaczynijmyż nareszcie to czytanie.

Pamiętnik ciotki Rozamundy.

„Moja droga Anna Marya wyjechała znowu z małym Klausem i w starym zamku cicho, jak w grobie. Nawet Brockelman od ostatniej zimy nosi filcowe pantofle, więc i jej kroków dosłyszeć nie mogę. Pusto i cicho, żaden szmer nie przerywa tego przykrego milczenia, żaden dźwięk żywego głosu nie budzi uśpionego ucha. Pokoje na dole zamknięte i klucze od nich wiszą u mnie na ścianie, ale nigdy do nich nie schodzę, nie lubię patrzeć na nie teraz. Anna Marya pociesza mnie wprawdzie, że jak Klaus dorośnie, życie powróci z nim razem do starej przodków siedziby; ależ, mój dobry Boże; gdzie ja wtedy będę? Nie dożyję z pewnością nowych głosów wesela w starym zamku, nie dożyję powrotu Klausa i otwarcia pokoi na dole.

„Cóż robić? taka wola Boża, przeznaczonem mi było widać resztę życia spędzić w samotności zupełnej, i chociaż poddać się muszę temu wyrokowi, nie dam się jednak pokonać nudom i zwątpieniom. Tych gości nie znałam całe życie i teraz też ich nie uznaję za odpowiednie dla mnie towarzystwo; znajdę sobie lepsze przy pomocy Bożej, znajdę, chociażby pośród starych wspomnień, z któremi lubię przebywać.

„A gdybym też spróbowała spisać kolejno i porządnie ostatnie wypadki, które się stały przyczyną zmian tylu? Byłoby to niewątpliwie z korzyścią dla starego rodu, którego dzieje powinny być znane dokładnie wszystkim członkom jego, a któż, oprócz mnie jednej, mógłby opowiedzieć historyę ostatnich lat kilku?

„Czy Anna Marya? Nie ona z pewnością. A gdzież więcej świadków żyjących?

„Najtrudniejsza tylko rzecz zacząć; zepsułam już trzy pióra, nie mogąc znaleźć pierwszego wyrazu i zniecierpliwiona podeszłam do okna. Młoda zieloność okrywała drzewa, niebo było błękitne i tylko na zachodzie gromadziły się ciemne chmury. W ciężkiem i parnem powietrzu panowała cisza, jaka zwykle burzę poprzedza, i nagle przypomniał mi się inny poranek majowy i miałam już początek mego pamiętnika.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.